Przeżycia jednego chłopca

na tle zmian gospodarczych
i politycznych, lokalnych i ogólnych

– wspomnienia –

Piotra Budasza

w miejscowości, odległości od miejsca. Tam
cofnęły od drogi od dziadowy były od niej
obsadzonym grabiną. Z prawdom towarzyszyło
w którym były również zasadzone drzewa
owocowe. Całe to zaniedbane było wygląd
ujmujące. Nieszczęście, ale wszystko obrzy-
cia. Cała gospodarka ~~[illegible]~~ zastanowiła
biedne, zindy, za chyba, cała [illegible] cerkwią po-
kładyki postawy dziadkowej "Matewz" stroj poz
zakładał dziadek syna "Antoniego" oczekiwał
mocy swego żony. Mieli oni sześcioro
z Wiktorią, co żonę, i córeczkę. Nil
dzieci w tem to syn. Ta cała rodzina
która z nich zmarło. Ta cała rodzina
żyła, ratelem pracowała w roli i bo
się utrzymywała. Jeszcze dziadek Franek
Piesin i szczępan - choć najstarszy był 5 lat
starszy gorował nad nimi - chowało się
razem i urozmaicało sobie życie swoimi
dziecinnymi figlami. Dziadek "Korynat"
czuwał nad wychowaniem dzieci. Ponieważ
szkoła była niemiecka, umiało każde
dziecko, nim ukończyło 6 lat i nim poszło
do niemieckiej szkoły umieć czytać, pisać
po polsku. Tam zaś mówił się dziadek Ma-
tew "korynat" i to był jego pomnik chowom jako "Koryn
mira". I z dziadem prawnego kiedy to dziadek
ze swoim ulubieńcem - to był najdziad-
niejszy - siedział przy biurowaniach - siedział
pisał cyfry a wnuk usiadł na zawsze i
nie siedział i tam gdzie mały "Pecin" siedział
wpadł do pokoju starszy jego brat "Franek"
i woła: "Pecin, chodź na lód - Była to zima
a za szkołą na zalanej wodą łące była
potężna lodowa - Piesin zrywa się zaraz
z krzesła i leci do drzwi. Ale dziadek go
trzyma za rękę w pokoju a za drugą
ciągnie go na lód - "Franek" Piesin przy-
ciągnięty do ściany drzwi wyrywa się na
lód ale dziadek nie puszcza i tak go
ciągnie dziadek do lekcji i stamtąd brat
na lód aż tu mały "Pecin" zaczął krzy-
czeć, że go ręka boli ... wyrwali im
rękę ze stawu. Gwałt i rwetes! Potem
po większego cynulika "Pęza" a chłopca
wsadzono do łóżka. Chłopca mocno
bolało, nie bawiły go ze

Cudów nie ma! Z moim racjonalnym podejściem do życia, gotowa byłam bronić tej tezy, jak się jednak okazało, tylko do czasu pewnego wydarzenia. Było nim pokazanie mi dobrze zachowanego dokumentu z 1786 roku po nazwą „Inwentaryzacji wsi Orzechowo", sporządzonego 22 lipca na okoliczność zmiany właściciela wsi. Transakcja dokonana została pomiędzy Jaśnie Możnym Jabłonowskim Kasztelanem Krakowskim a Jaśnie Wielmożnym Mielżyńskim Podkomorzym Wschowskim. Dokument został przyniesiony do Szkoły Podstawowej w Orzechowie przez Hannę Marciniak z następującym zaleceniem swego stryja leśniczego – „weź i zanieś to do szkoły, oni będą wiedzieli, co z tym zrobić". Wiedzieli. Pokazali dokument mi.

Stryj Hani – Zenon Marciniak otrzymał ten dokument od Wiktora Filipiaka zaprzyjaźnionego leśniczego z Sarnic. Wiktor Filipiak od kilku lat nie żyje. Nie dowiemy się jak wszedł w jego posiadanie. Wiemy natomiast, co wydarzyło się później, w 2022 roku, za sprawą życzliwych ludzi. Dokument został odczytany przez Stefana Olejniczaka, pracownika Archiwum Państwowego w Poznaniu i stał się inspiracją do podjęcia działań związanych z odtworzeniem historii orzechowskich rodzin, które noszą te same nazwiska, co wymienieni w dokumencie „półrolnicy". Są to z dużym prawdopodobieństwem ich potomkowie.

Jednym z „półrolników" z dokumentu jest Stanisław Budasz. Rodzina Budaszów mieszka w dalszym ciągu w Orzechowie. Kobiety powychodziły za mąż i noszą inne nazwiska, ale i tak starsi mieszkańcy wiedzą, że to

Budaszówny. Z lektury wspomnień wynika jednak, że rodzina Piotra zamieszkała w Orzechowie dopiero po 1860 roku. Zatem potomkami Stanisława Budasza jest inna rodzina o tym samym nazwisku, która w dalszym ciągu mieszka w Orzechowie. Jest to już jednak inna opowieść. Od słowa do słowa okazało się, że jeden z Budaszów – Piotr, zdolny chłopak, jeszcze przed 1918 rokiem skończył szkołę techniczną w Strelitz, a w 1926 studia w Liège, w Belgii. Piotr był stryjecznym dziadkiem Romana Stachowiaka (matką Romana była Marianna, z domu Budasz). Tak się złożyło, że mieszkający w Poznaniu Roman Stachowiak był w posiadaniu wspomnień Piotra Budasza, spisanych pod II wojnie światowej, a obejmujących lata dziecinne, naukę w szkole w Gnieźnie, pracę w Poznaniu, potem w Niemczech i w Belgii, wcielenie do pruskiej armii, powrót do Polski i przygotowania do powstania wielkopolskiego. Wspomnienia inż. Piotra Budasza kończą się na informacji o zatrudnieniu w tworzącej się Dyrekcji Polskich Kolei Państwowych w Poznaniu. Jednak aby mogli Państwo bez trudu przeczytać wspomnienia Piotra Budasza – Małgorzata Konieczna, Alicja Jacoszek z domu Budasz, Barbara Hinz i ja poświęciłyśmy sporo czasu, by przepisać mało czytelny rękopis do wersji elektronicznej. Część przepisanego rękopisu przysłał Roman Stachowiak. Z pomocą przyszedł nam także Michał Pawełczyk, znawca historii I wojny światowej. Wsparł nas w prawidłowym odczytaniu niemieckich nazw formacji wojskowych, wymienionych w tekście miejscowości i potocznych określeń używanych w niemieckim wojsku. Tekst wspomnień wzbogacony został o zdjęcia z albumu Piotra Budasza, a także dyplomy ukończonych przez niego uczelni technicznych, które udostępnił Roman Stachowiak. Dodane zostały również zdjęcia miejsc, o których Piotr Budasz pisze w swych wspomnieniach.
Z zasobów Archiwum Państwowego w Poznaniu pozyskane zostały, w ramach poszukiwań genealogicznych akty metrykalne Piotra Budasza, jego rodziców, dziadków i rodzeństwa. Sięgnęliśmy także po archiwalne dokumenty z Archiwum PKP w Skierniewicach.

Wspomnienia Piotra Budasza, który przyszedł na świat w Orzechowie w 1887 roku przybliżają nam realia życia w Orzechowie pod koniec XIX i na początku XX w. Odkrywają nieznane nam wcześniej fakty. Opublikowanie ich będzie także przyczynkiem do lepszego poznania życia na wsi dla regionalistów i historyków. Dla młodych ludzi, którzy mam nadzieję, również się z nimi zapoznają, niech będą potwierdzeniem, że miejsce i rodzina, w której przyszli na świat, nie zamyka drogi do własnego rozwoju i ciekawego życia.
Dla mnie natomiast praca przy wydaniu wspomnień Piotra Budasza jest jednym z najlepszych doświadczeń współpracy z mieszkańcami Orzechowa, którzy z entuzjazmem i zaangażowaniem włączyli się do wspólnej pracy.

Jadwiga Stefańska
Orzechowo – lipiec 2023 roku

Tradycja to piękno, które chronimy, a nie więzy, które nas krępują.
– Ezra Pound

Jest mi niezmiernie miło, że nadszedł czas i sposobność przedstawienia części historii mojej rodziny związanej z Piotrem Budaszem. Przez wiele lat czekałem na ten moment, gdyż byłem to dłużny Piotrowi jak i Jego żonie Annie, która przekazała mi osobiste zapiski, dokumenty i fotografie.

Piotr Budasz – starszy brat mojego dziadka, Rocha Budasza, pozostawił nam, kolejnym pokoleniom, bardzo interesującą historię swego życia spisaną w latach 60. XX wieku oraz wspaniałą kolekcję zdjęć z turystycznych wojaży po całej Europie i Afryce Północnej, w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku.
Osobiście Piotra Budasza bliżej nie znałem. Widziałem go kilka razy w dzieciństwie, w trakcie wizyt w moim domu rodzinnym w Orzechowie przy ul. Starowiejskiej 1 i niewiele pamiętam. Wówczas w rodzinie utrzymywały się krótkie wspomnienia dotyczące nauki i drogi kariery zawodowej Piotra. Od starszego rodzeństwa dowiedziałem się, że co roku Piotr Budasz wraz z żoną Anną z domu Kubiaczyk odwiedzali grób matki pochowanej na cmentarzu w Pięczkowie i ojca w Dębnie.

W latach 1990-1997 zetknąłem się na dobre z historią Piotra Budasza podczas wielu spotkań z jego żoną, Anną Budasz, która mieszkała w Poznaniu przy ul. Łąkowej.

Po przeprowadzce z Ziemi Lubuskiej do Biedruska z inicjatywy mojej mamy zawiozłem Cioci, niejako po drodze, drewno na rozpałkę do jej kaflowych pieców. Później spotykaliśmy się wielokrotnie, również podczas uroczystości rodzinnych w Biedrusku. W trakcie tych spotkań wielokrotnie słuchaliśmy, wraz z moją żoną Henryką z domu Reimann, bardzo ciekawych wspomnień o Piotrze Budaszu – początkach jego edukacji w Gnieźnie, praktyce w Zakładach Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, pracy zawodowej, podróżach i niestety, kłopotach po 1945 roku w Polsce Ludowej. Bardzo duże wrażenie wywarły na mnie fotografie zawsze stojące na stole u Anny Budasz – Piotra oraz hrabiego Józefa Kościelskiego, dobroczyńcy i sponsora naukowego, opatrzone odręczną dedykacją:

Józef Kościelski Piotrowi Budaszowi z błogosławieństwem
na dalszy pożyteczny żywot. Miłosław, 21.09 [190]/6.

Latem 1997 roku, pod koniec swojego życia Anna Budasz postanowiła przekazać mi pamiątki po Piotrze – własnoręcznie napisane *Przeżycia jednego chłopca na tle zmian gospodarczych i politycznych, lokalnych i ogólnych*, dyplomy ukończenia studiów inżynierskich w Technikum Strelitz w 1908 roku i konstrukcji lądowych i architektury w Liège w 1928 roku, Błogosławieńswo od papieża Piusa XI z 1929 roku oraz kilkadziesiąt fotografii z pobytu w wielu krajach Europy i Afryki Północnej. Mam świadomość i zarazem cieszy mnie to, że w dobie Internetu, społeczeństwa otwartego zaistniały i rozwijają się formy prezentacji dokumentów życia społecznego, losów i niebagatelnych życiorysów (często zapomnianych lub ginących w mrokach historii) osób z małych

miejscowości, które mogą wzbogacić kulturowo, dać poczucie dumy, nie tylko kolejnym pokoleniom w rodzinach, ale także lokalnej społeczności.

Chętnie przyłączam się do współpracy ze Stowarzyszeniem Emerytów i Rencistów w Orzechowie ze swoim zbiorem materiałów dotyczących mieszkańca Orzechowa – Piotra Budasza, urodzonego 9 października 1887 roku, stanowiących wspaniały wzór dla młodego pokolenia i dowód na to, że warto uczyć się, uparcie dążyć do celu i realizować swoje marzenia. Historia Piotra Budasza jest również wspaniałą lekcją rozumienia patriotyzmu z okresu przed i po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Ponadto wiele faktów opisanych przez Piotra Budasza rozszerza granicę wiedzy lokalnej o Orzechowie do Wiosny Ludów w 1848 roku i wcześniej.
Piotr Budasz zmarł 5 kwietnia 1978 roku i został pochowany na Cmentarzu Miłostowskim w Poznaniu. Jego żona, Anna Budasz, zmarła 10 listopada 1997 roku i spoczywa obok swojego męża Piotra.

Roman Stachowiak,
kulturoznawca, bibliotekarz

Piotr Budasz, autor wspomnień.
Z archiwum domowego przekazał Roman Stachowiak.

PRZEŻYCIA JEDNEGO CHŁOPCA

NA TLE ZMIAN GOSPODARCZYCH
I POLITYCZNYCH,
LOKALNYCH I OGÓLNYCH

– wspomnienia Piotra Budasza

Pomiędzy wielkimi płaszczyznami lasów rozpościerały się pola poprzecinane miedzami. Jedna strona lasów, przeważnie liściastych, w których wyrosły okazy natury dębów i jesionów oddzielała od drugiej wstęga rzeki Warty. Rzeka jest zbyt duża, szeroka i głęboka, żeby istniała komunikacja pomiędzy obu brzegami. Przewozy istnieją promem, są one jednak dość daleko od siebie oddalone. Można się przedostać na drugą stronę rzeki czółnem, ale tych jest bardzo mało. Gdy jednak jest suchy rok to można rzekę przejść bez pływania, lecz tylko w pewnych miejscach i w pewnych okresach.

Rzeka jest obwałowana ze strony pól chłopskich. Chroni ten wał wioski chłopskie Szczodziejewo, Czeszewo i Orzechowo, a dalej i Pięczkowo, Witowo i Solec, który jest położony na pięć wiorst od Nowego Miasta. Wał był pierwotnie budowany jako ochrona mostu kolejowego na linii Gniezno – Oleśnica[1]. Ten wał zbiera wody i przepuszcza je przepływem mostowym.

Opodal mostu jest przewóz promem, gdyż wsie Orzechowo i Pięczkowo mają swoją parafię w Dębnie. Wsie z tej strony rzeki chroni wał przed powodziami. Kiedyś przed wybudowaniem kolei jak i wału zalewała Warta pola i oblewała zabudowania. Dlatego też wieś jako taka rozpościerała się na wyżej położonych, wolnych od zalewań połaciach. Trakty łączące wsie były niebrukowane i wysadzone po obu stronach wierzbami, poza którymi ciągły się po obu stronach drogi rowy odwadniające.

Nad takim traktem wysadzonym wierzbami dość daleko od wsi, a niedaleko lasu stało drewniane zabudowanie gospodarskie, dom, chlewy i stodoła zamykająca obszerne podwórze, wszystko obsadzone grabami, a od strony lasu obszerny ogród owocowy, również obsadzony grabiną. Było to pierwsze i jedyne zabudowanie na całej długości.

---

1 Linia kolejowa Oleśnica–Chojnice ze stacją w Orzechowie oddana została do użytku w 1875 roku. Zbudowana przez Towarzystwo Kolei Oleśnicko–Gnieźnieńskiej. pl.wikipedia.org/wiki/Linia_kolejowa_nr_281#Historia

Mapa z 1911 roku. Wojskowy Instytut Geograficzny

Od zachodu zasłaniał horyzont wał kolei żelaznej, która ciągnęła się równolegle do traktu, w niewielkiej odległości od niego. Dom cofnięty od drogi oddzielony był od niej obsadzonym grabiną ogrodem warzywnym, w którym były również zasadzone drzewa owocowe. Całe te zabudowanie było obmyślone rzeczowo, ażeby było wygodne dla gospodarowania. To wszystko obmyślił, ziemię zakupił, zaplanował, budynki postawił, opłotował, ogrody pozakładał dziadunio Mateusz, przy pomocy swego

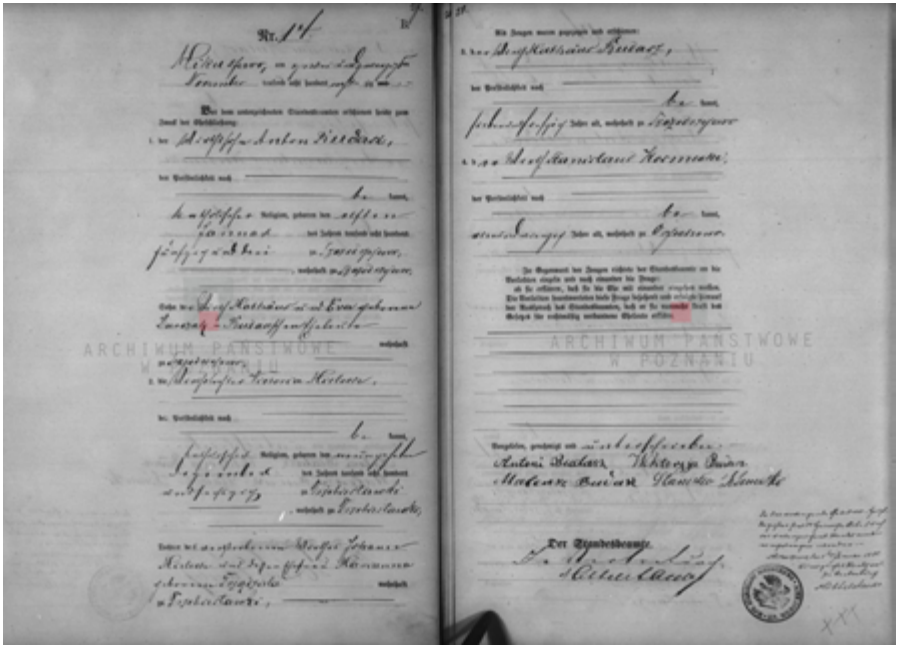

Akt ślubu Antoniego Budasza i Viktorii Mieloch, rodziców Piotra, 1880 r.
Archiwum Państwowe w Poznaniu

syna Antoniego ożenionego z Wiktorią. Mieli oni sześcioro dzieci, w tym pięciu synów i jedną córeczkę. Kilkoro z nich zmarło.

Tu cała rodzina żyła, rzetelnie pracowała w roli i z tego się utrzymywała. Trzech chłopców: Franek, Piesiu i Szczepan chowało się razem i urozmaicało sobie życie swoimi dziecinnymi figlami. Najstarszy Franek górował nad nimi.

Dziadek kosynier[2] czuwał nad wychowaniem dzieci. Ponieważ szkoła była niemiecka, każde dziecko nim ukończyło 6 lat i nim poszło do nie-

2 Uczestnik bitwy pod Miłosławiem podczas Wiosny Ludów 1848 roku. Zwycięska bitwa miała miejsce 30 kwietnia 1848 roku. W Miłosławiu przy ul. Zamkowej znajduje się pomnik upamiętniający tę bitwę, a każdego roku w Miłosławiu organizowane są uroczystości z okazji kolejnej rocznicy bitwy.

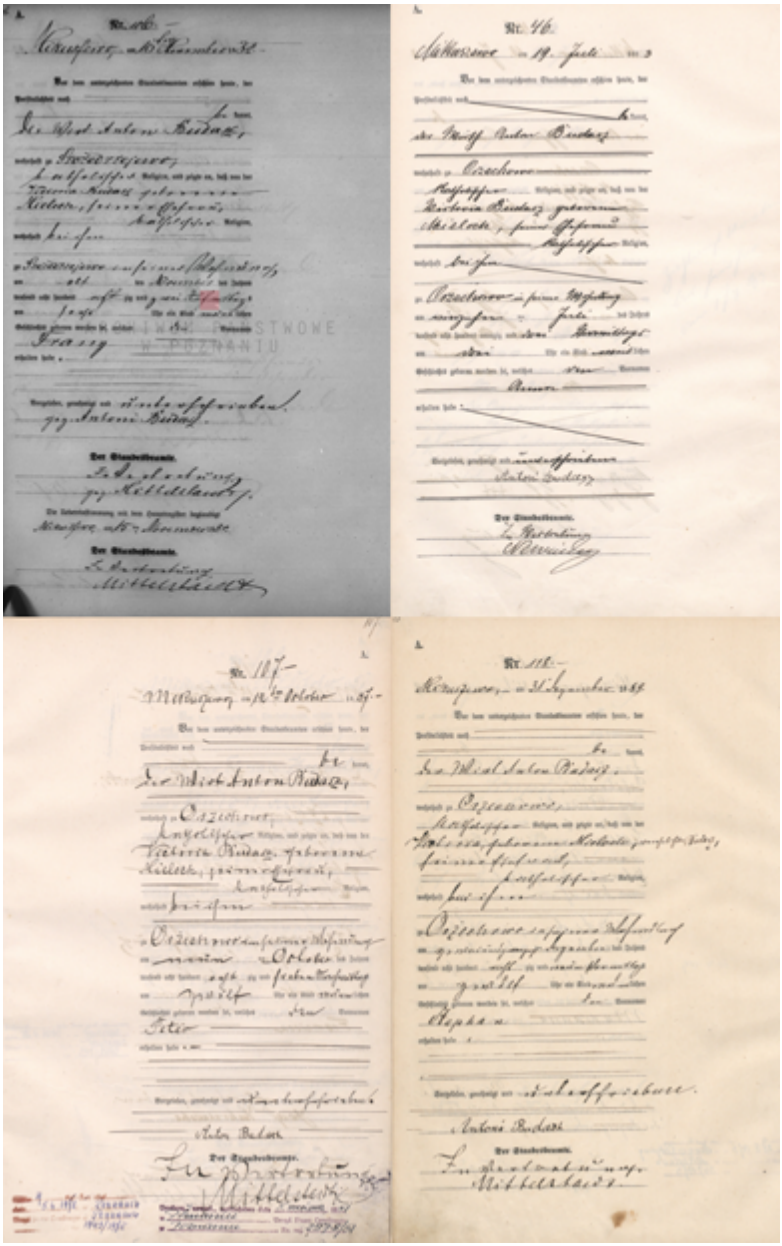

Akty urodzenia rodzeństwa Budaszów: Franciszka 1882, Piotra 1887, Szczepana 1889 i Anny 1893.

mieckiej szkoły, musiało umieć czytać i pisać po polsku. Tem zajmował się dziadek Mateusz i to był jego punkt honoru jako kosyniera.

I razu pewnego, kiedy to dziadek ze swoim ulubieńcem – bo był najmniejszy – siedział przy ćwiczeniach musiał na tabliczce rysikami pisać cyfry, a rysik uciekał mu zawsze i nie chciał iść tam, gdzie mały Piesiu chciał, wpadł do pokoju starszy jego brat Franek i woła: Piechu, chodź na lód. Była to zima, a za sadem na zalanej wodą łące była pokrywa lodowa. Piesiu zrywa się zaraz z krzesła i leci do drzwi, ale dziadek go trzyma za rękę w pokoju, a za drugą ciągnie go na lód Franek. Piesiu przyciśnięty do futryny drzwi wyrywa się na lód, ale dziadek nie puszcza i tak go ciągną, dziadek do lekcji, a starszy brat na lód, aż tu mały Piotruś zaczął krzyczeć, że go ręka boli. Wyrwali mu rękę ze stawu. Gwałt i rwetes! Posłano po wiejskiego cyrulika Ryża, a chłopca wsadzono do łóżka. Chłopca mocno bolało, nie bawiły go zabawki, rzucał je. Przyszedł Konował Ryż, zaczął rękę kręcić i smarować. I wkręcił rękę.

Zwyczaj był, że na Wielkanoc chłopcy zwykle strzelali na wiwat. Wyszukiwało się stare pistolety, nabijało prochem i strzelało na wiwat. Raz najstarszy, ale jeszcze młodziutki, zdobył gdzieś nieco prochu, wrzucił do pieca i wszyscy trzej zaglądają do pieca, aż tu drzwiczkami nastąpił wybuch, na szczęście niegroźny i skończyło się na strachu. Gorzej mogło być, gdy około Wielkanocy mały Pietrek, jak go ojciec nazywał, znalazł gdzieś pistolet „kapiszonkę", dalej zdobył kapiszony i sądząc, że pistolet nie był nabity dopasował kapiszonem, ażeby się od razu zbił, wycelował pistolet na siedzącą tuż koło niego siostrzyczkę Annę mówiąc „Ja cię zabiję" i wypalił. Wybuch był większy niż od „kapiszonka", widząc, że siostra ma czarną twarz i włosy opalone przeląkł się i uciekł, bo myślał, że siostrę zabił. Na szczęście pistolet był nabity tylko prochem i skończyło się u siostry też na strachu.

Jak to mały dzieciak wszędzie musi wejść, wszystko wyszperać i wszystko wiedzieć. I tak drażnił go zegar, który robił tik-tak na ścianie. Chciał wiedzieć, co to jest, że on chodzi, a to postawił krzesło na stół, a stół podsunął pod zegar – mógł to zrobić, bo nikogo w domu oprócz niego nie było – i zaczął majstrować przy zegarze, aż tu się coś urwało i zegar przestał chodzić. Wtenczas ogarnął go strach. Co zrobić? Zaczął się modlić, ale urwana część nie chciała się przylepić i zegar nie chodził.

Inny raz znalazł biały papierek zwinięty i zatknięty koniec jeden w drugim. Korciło go, co też tam może być w tym papierku. Wysunął jeden koniec z drugiego aż tu naraz kuleczki białe, srebrzyste wysypały się z papierka na podłogę i rozbiły na wiele, wiele mniejszych kuleczek i zmieszały się z piaskiem. Zaczął zbierać kuleczki z podłogi, ale nie dał rady. Przyznał się do wysypania, a mamusia mu tłumaczyła, że to jest żywe srebro potrzebne do tępienia robactwa. Ponieważ zawsze w domu matka miała dwie pomocnice domowe, a w okolicy trudniej było dostać pracę, ojciec pojechał do Pyzder, do Kongresówki i stamtąd przywoził pomocnice. Były one nieraz zawszawione i zawszawiły dom, a matka miała z tego tytułu wielki ambaras i tępiła robactwo szarem mydłem i rtęcią. Z drugiej strony podobno te pomocnice nieraz były bardzo łakome, a w ogrodzie było wiele agrestu, objadły się niedojrzałym agrestem i sikaczka była na cztery łokcie.

Były to czasy, kiedy nie ustała jeszcze całkowicie pańszczyzna[3]. Ludzie, choć podatki płacili, musieli jeszcze odrabiać pańszczyznę – tak opowiadał dziadek Mateusz – i jechać musieli dwa razy na tydzień do Mikuszewa[4]

---

3 W zaborze pruskim wszystko zaczęło się już w 1799 roku od zamiany pańszczyzny na czynsz. Przywilej ten obejmował jednak tylko dobra królewskie, a obowiązkowy był od 1808 roku. Rok wcześniej przyznano chłopom prawa obywatelskie.

4 W Pałacu w Mikuszewie w który mieści się obecnie Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. mikuszewo.org/palac

do dworu i tam odrabiać. Tam w pałacu mieszkał podobno jakiś dziedzic, którego przezywali z powodu jego niefortunnego nosa „Klukos". Ten jegomość podobno był masonem. Gdy zabrakło mu pieniędzy wchodził do trumny ustawionej gdzieś w pałacu i zaczął biegać w tej trumnie. Tu łączył się z diabłem, który podobno dostarczał mu pieniędzy.

I tak to mały Piotruś był ulubieńcem dziadziunia Mateusza, a ponieważ był zdolny, miał zostać księdzem. Dziadziunio już pieniądze na wykształcenie uszykował. I tak to mały Piotruś jak wyszedł na próg domu widział w blasku słońca daleko góry „Polskiej Szwajcarii", a kościółek dość wysoko położony na dalekich wzgórzach Brzostkowa wzbudzał jego ciekawość i tęsknotę, co też tam może być za tą rzeką na tych górach, za tymi lasami. Rozwijająca dusza dziecięca zaczęła tęsknić, ale były to pierwsze porywy duszy dziecięcej. Tuż jakby ręką sięgnąć, przejeżdżały pociągi to w jedną, to w drugą stronę.

– Dziadziuniu – pyta Piotruś, czy tam też ludzie jadą?
– Tak – mówi dziadziunio, pojedziemy raz też.
– Ależ, przecież do tych pudełeczek to nie wejdziemy.
– Wejdziemy dziecinko... wejdziemy.
– A czemuż to jedzie tak samo?
– A no widzisz, tam się dymi, tam palą ogień i to jedzie...

Pola rodziny Budaszów były aż w czterech miejscach położone i to: koło domu, na Ostrówkach, pod Grundem i na Błoniu[5]. I tak będąc z dziadziuniem na polu widzi Piotruś z drugiej strony kolei jak na dworcu jedzie sam wagon. Zwraca się do dziadziunia i mówi:

5 Zabudowania gospodarstwa Budaszów do lat 60. XX w. znajdowały się przy obecnej ul. Miłosławskiej. W tym miejscu znajduje się obecnie Tarkett Polska Sp. z o.o., wchodząca w skład Grupy Tarkett światowego lidera produkcji innowacyjnych rozwiązań podłogowych. Pola na „Ostrówkach" i pod „Grundem" znajdowały się za torem kolejowym, natomiast Błonie – to teren pomiędzy obecną ulicą Portową i wałem nad Wartą.

– Dziadziunio popatrz tam jedzie wagon, a się nie dymi, jak on jedzie?
– A no widzisz, pchają go...
(Informacja na marginesie 27.III.62 Ciechocinek)

Piotrek był ulubieńcem dziadziunia, bo się dobrze uczył. To też go kochała cała rodzina, z wyjątkiem jego o dwa lata młodszego brata Szczepana. Piotrek był o dwa lata starszy, lecz szczupłej konstytucji, a Szczepan był o dwa lata młodszy, ale za to silnej konstytucji. Podobno, kiedy się Piotrek urodził rodzina miała mało mleka, bo były powodzie, a kiedy Szczepan przyszedł na świat było mleka pod dostatkiem. I Szczepciu pił mleko prosto od krowy, chadzając do obory za mamusią. Obaj więc Szczepan i Piotr, jako należy, baraszkowali i kulali się nieraz po podłodze, bo ten starszy uważał, że musi być mocniejszy z racji swego starszeństwa, a ten młodszy z racji swojej siły. Kiedy Piotruś był mały Warta przerwała wał ochronny i zalała całą okolicę[6]. Inwentarz już poprzednio ulokowano na rusztowaniu ponad bojowiskiem, tak samo musiała być umieszczona i zabezpieczona okopowizna. Woda lała się w domu mieszkalnym oknami. Komunikację utrzymywało się za pomocą zbitych tratew. Rodzina urzędowała na górze, pod spodem buczała woda. Matkę z małym półrocznym Piesiem odwieziono do sąsiedniego miasteczka Miłosławia. Gdy gospodarze końmi wracali z miasta do domu to podobno najpierw było bardzo mało wody, a gdy dojeżdżali do domu, to konie już miały wody powyżej brzucha. I tak biedny Piotruś przeszedł pierwszą powódź, nie wiedząc o tem.
Piotruś był też ulubieńcem ojca, który go zabrał ze sobą, gdy wyjeżdżał. I tak rodzina miała dobrych znajomych w Mikuszewie: Leżałowiczów i Wieczorkowskich. I tak mały Piotruś przypomina sobie, że dziadziuś

6 Powódź miała miejsce w 1888 roku. Pisze o tym w swoich wspomnieniach Józef Dobrowolski. Odwołuje się w nich do opowieści swego ojca Stanisława urodzonego w Orzechowie w 1872 roku. Wspomnienia spisane w 1978 roku udostępniła przyrodnia siostra Józefa – Janina Węcławiakowa z d. Dobrowolska, mieszkanka Orzechowa.

tam z nim tańczył i że jechali nocą ciemną, a konie same prowadziły bryczkę do domu. Gdy małego Piotrusia ojciec zabrał do sąsiedniego miasteczka Miłosławia, mały Piotruś się dziwił, że widzi tak wiele pejsatych panów w chałatach, a na szyldach było napisane „Holz Gumpel", „Lasser" itd. Cały rynek był osadzony takimi tabliczkami, a może w całym rynku było dwa lub trzy nazwiska polskie.

Dziadziuś Mateusz chodził w sukmanie z samodziału. Na górze znajdował Piotruś różne kółka i kółeczka, przyrządy. I przydały mu się nieraz, gdy pchając kółko zwyczajem chłopców za nim szybko biegł. Dziwiło go to, że na łące rozpostarte były wstęgi płótna, a gdy słońce operowało silnie polewano to płótno, a gdy było suche znowuż polewano, a po co? Z tkaniny dziadziunia kazano zrobić fraczki dla dwóch malców Szczepana i Piotrusia. A chłopcy się bardzo cieszyli.

Później Piotruś dostał na Wielkanoc ubranko i buciki lakierki z cholewami. Paradował w nich krótko. Był miłośnikiem brodzenia po wodzie i kwiatów na łąkach, więc wyszedłszy polem doszedł do smuga łąki zalanej wodą, a z nich widzi wyrastające kaczeńce. Dalejże wyzuł buty, zostawił je na brzegu i zaczął brodzić po wodzie i rwać kaczeńce, i z nimi poszedł do domu. Gdy jednak nadeszła pora obiadowa przypomniał sobie, że nie ma bucików na nogach. Pędzi więc do wody po buciki, ale buciki wsiąkły... przepadły – nie nacieszył się chłopaczek długo bucikami. Podobno ukradł je jakiś łobuz, którego matka mieszkała w szpitalu[7].

I tak czas leciał, chłopaczek podrastał, a gdy do Dziadunia przyszedł drugi dziadziunio w sukmanie, Makowski z Pięczkowa pyta Piotruś dziadka:

– Kto to jest?

A dziadek mówi, że to jego druh z kosynierki. A na to Piotruś pyta:

---

7 Dom utrzymywany przez gminę, w który zamieszkiwała biedota. Pełnił swą funkcję do lat 60. XX w. W tym miejscu zbudowany został budynek, w który mieściła się Gromadzka Rada Narodowa, a po reformie administracyjnej z 1973 roku, w ramach której zniesiono gromady, w dawnym budynku GRN działa świetlica wiejska i biblioteka. Obecnie to ulica Klubowa nr 2.

– Dziadziuniu co to jest kosynierka, opowiedz mi coś o tem. – I dziadziuniu zaczął opowiadać:

Dziecko widzisz kosynierka to wojna-powstanie... Opowiadałem Ci już, że my teraz jesteśmy pod zaborem „pruskiem".

– A co to są zabory dziadziuniu?

Widzisz kochanie. Była Polska wielka i bogata, miała dzielnych i porządnych ludzi, ale miała też zachłannych sąsiadów, którzy czyhali na jej koniec, ażeby swoje kraje wzbogacić i zaokrąglić, a ponieważ w Polsce nie brak było ludzi złych i zachłannych na wysokich stanowiskach społecznych więc zawczasu się nie zorientowali, co Polsce grozi i po prostu dopuścili do tego. Trzy mocarstwa, które były mocniejsze od Polski podzieliły się jej ziemiami i ją rozebrali tak, że Polska znikła z mapy świata, ale przecież lud – naród – pozostał i żył swoim życiem polskim dalej. I tak podzielili się Polską Moskale, Prusacy i Austriacy. My właśnie mieszkamy pod zaborem pruskim. I tu już niedaleko za Prosną jest zabór pruski. Pyzdry to już zabór rosyjski... I widzisz dziecko przecież, choć zaborcy ziemie polskie zabrali to jednak lud polski i nie mógł się pogodzić z tem, że mu pomału zabierają wszystko, nawet dochody, religię, każą służyć w obcem wojsku i walczyć za obcą sprawę. To powodowało, że lud polski się burzył i robił powstania walcząc przeciw swojemu wrogowi. I tak były już dwa powstania, które zaborcy zwalczyli.

I znowuż wezbrała fala niezadowolenia, gdy ja byłem dorastającem. I znowu próbował naród polski otrząsnąć się z kajdan, szczególnie w zaborze pruskim i zrobił powstanie, a ponieważ nie mieli innej broni, więc oprawiali na drzewce kosy, formowali wojsko i szli na wroga. Kosy były prostowane w czadzie, ażeby się trzymały na drzewcach. I tak chłopi w sukmanach i siermięgach staczali walki pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią i z tymi kosami szli na wroga i dlatego nazywała się to kosynierką. Była to groźna dla Prusaków broń. W tym to powstaniu brałem i ja razem z Makowskim udział. Pod Książem i Miłosławiem rozgromiliśmy Prusaków, ale pod Wrześnią było nas za mało i ulegliśmy.

Prusacy nas rozbroili, a mnie przetransportowali do Głogowa, gdyż musiałem siedem lat służyć przy wojsku. Wszystko, co mieliśmy skonfiskowano nam, a mieliśmy gospodarstwo w Szczodrzejewie... Byłem więc goły jak „turecki święty", gdy mnie Prusacy puścili od wojska. Miałem jednak nieco

Pomnik postawiony w 100. rocznicę Wiosny Ludów 1848 w Miłosławiu.
Fot. Natalia Tomaszewska

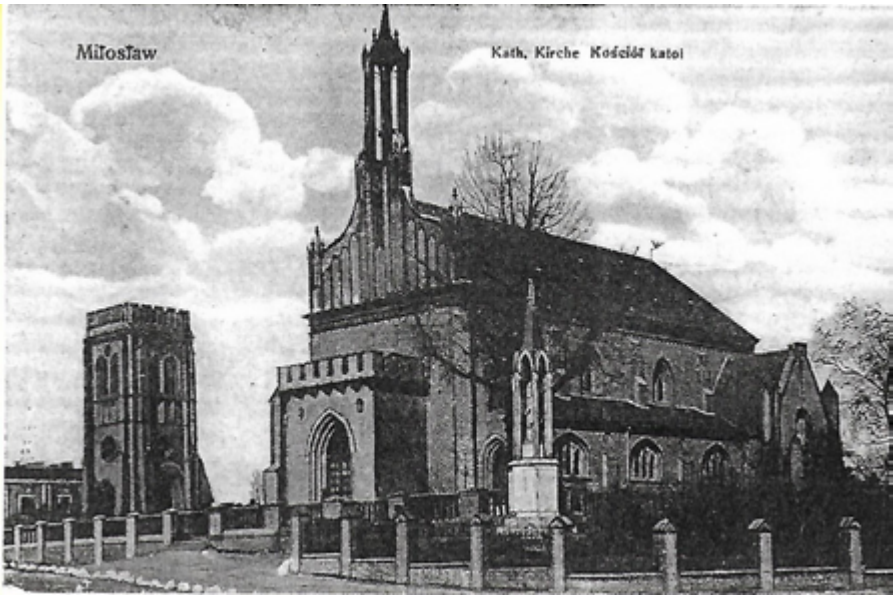

Pomnik upamiętniający poległych kosynierów przy kościele w Miłosławiu.
Archiwum Bilblioteki Publicznej Miasta i Gminy Miłosław.

sprytu w głowie i na karku i trzeba się było chwycić jakiejś uczciwej pracy. Miałem znajomości terenu i ludzi i tak kupcy powierzyli mi transport drewna Wartą, z głębi Kongresówki aż do Kostrzyna do Odry. Najmowałem więc flisaków i prowadziłem tratwy Wartą aż do Kostrzyna. Zarobiło się nieźle, ale kiedy przy jednym transporcie wymarła mi przeszło połowa ludzi na cholerę, miałem dość duże straty. Porzuciłem więc flisactwo, kupiłem w Orzechowie ziemię, wybudowałem budynki, założyłem ogrody dla waszego ojca i dla was. I choć mnie już na świecie nie będzie, to mnie chociaż wspominać będziecie. Tak, widzisz dziecko, potoczyły się koleje losu, Twojego dziadka i zostawia wam na swoją pamiątkę to, co zdobył w życiu, ale przestrzegam was i nigdy nie zapominajcie o Bogu i o Ojczyźnie, która zmartwychwstała, gospodarzcie się na tych kawałkach ziemi, które wam

zostawiam, pracujcie rzetelnie i uczciwie i niech wam wszystkim i tobie mój chłopcze Bóg błogosławi – dziadek zmarł[8].

---

8 Mateusz Budasz zmarł 7 grudnia 1898 roku w Orzechowie, pochowany został na cmentarzu w Dębnie. Orzechowo należało wtedy do parafii w Dębnie. Cmentarz w Orzechowie powstał w 1932 roku. Piotr Budasz w swoim pamiętniku nie wspomina o babci Ewie z domu Durczak, która zmarła w 1890 roku, kiedy Piotr miał trzy lata.

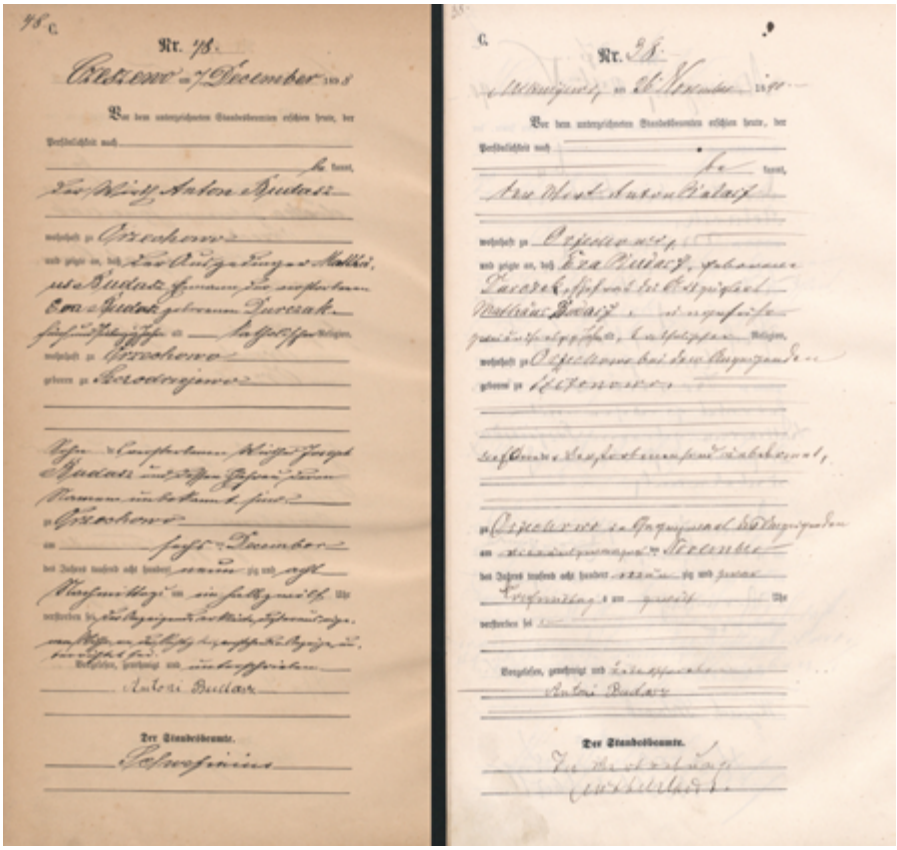

Akty zgonu Mateusza Budasza (1898) i Ewy Budasz z domu Durczak (1898). Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu.

Czas mijał, chłopcy dorastali. Piotr zaczął chodzić do szkoły, uczył się bardzo dobrze, musiał pomagać w gospodarstwie, jak wszyscy, bo pomoce w gospodarstwie to majątek. Ojciec i matka Piotra byli dobrymi gospodarzami. Toteż zamożność rodziny rosła. Zawsze mieli dwie pomocnice w gospodarstwie i dwóch parobków, mieli najlepsze konie we wsi. Zamożność rodziny koliła sąsiadów w oczy. Zrodziła się u nich zazdrość. I jeden z sąsiadów z prawej strony, Matela, Boży pijaczyna, zaczął z Antonim ojcem Piotra zatarg o gęsi, że rzekomo wychodzą na jego sąsiadujące pole i robią szkodę. O tę szkodę zaczął się procesować. Znalazł fałszywych świadków (grajka Gendaszyka z Pięczkowa) i biednego Antoniego wprowadzili w nieszczęście, z którego wybrnął zwycięsko, choć go rodzina żony w czasie jego nieobecności mocno ukrzywdziła. W międzyczasie zaszły w okolicy poważne zmiany. Dobra miłosławskie miał wówczas Mielżyński. Sprzedał on Żydom wyręb lasu na wieleż tam lat. Żydzi zaczęli las eksploatować, wybudowali tartak i bocznice wśród lasów. Okoliczni chłopi, wyrobnicy i chałupnicy mieli zarobki. I tu nasza znajoma rodzina Budaszów też w wożeniu drzewa partycypowała. Pietrek jako mały dzieciak podziwiał szybkość ciosania bukacherki w tartaku. Wioska liczyła wówczas nieco ponad 500 mieszkańców[9]. Przestrzeń pomiędzy wodą a lasem była zupełnie wolna od zabudowań, na skraju wsi, po stronie od kolei, stał większy murowany budynek. Była w nim oberża – gościniec, miał go Stein. I ten ze swego okna zawsze aż do lasu zbronował swoją rolę, czy nie pasie nikt bydła albo gęsi.

---

9 Zgodnie z informacją pozyskaną z niemieckiego spisu ludności w powiecie wrzesiński przeprowadzonego w 1910 roku Orzechowo zamieszkiwało 564 osoby – 244 mężczyzn i 320 kobiet.
Spis udostępniony przez Archiwum Państwowe w Poznaniu.

Do szkoły[10] chodził nasz znajomy Piotruś obok tej gospody. Stein miał wielkiego psa Bernardyna i nasz Piesiu bał się tego psa i idąc ze szkoły zawsze wypatrywał, czy go nie zobaczy. A gdy go widział kręcącego się na drodze omijał gościniec i szedł dłuższą drogą przez wieś. Ponieważ załatwiał już dla rodziny po drodze wszystko na poczcie – poczta była na dworcu – więc wstępował nieraz na pocztę. Vendler miał agencję. I ten i nauczyciel Wilgocki go lubili. Był prymusem w szkole. Nauczyciel sadzał go na katedrze, gdy wychodził na chwilę i musiał uważać, ażeby w sali dzieci zachowywały się należycie. Raz widząc bijących się chłopaków zszedł z katedry, ażeby ich pogodzić.

---

10 Pierwsza wzmianka o istnieniu w Orzechowie Katolickiej Szkoły Powszechnej pochodzi z 1874 roku. Zlokalizowana była przy obecnej ulicy Starowiejskiej 12. Zdjęcie pochodzi z lat 70. XX w. W tym miejscu stoi budynek mieszkalny.

Nieistniejący obecnie budynek pierwszej szkoły w Orzechowie.
Archiwum SEiR w Orzechowie

Na to wszedł nauczyciel do klasy i na naszego Piotrusia: „Co, Ty się razem z nimi bijesz? Ty masz tylko uważać i mnie o wszystkim powiedzieć.” Na nic się przydały tłumaczenia, że chciał ich tylko pogodzić. Nauczyciel wymierzył naszemu Piotrusiowi dwie łapy i zaznaczył, że dostał za to, że nie ma się wdawać z chłopakami, ale wszystko nauczycielowi powiedzieć. Ta nauka nie poszła w las i chłopaczyna się swoim kolegom odwdzięczył później.
Majątki miłosławskie kupił Józef Kościelski. Był to krewny Parzytuszeckiego, który zapisał Józefowi Kościelskiemu majątek. Oprócz tego Józef Kościelski był żonaty z córką bankiera warszawskiego, Blocha. Byli więc bardzo zamożni. Mieli syna i dwie córki.
Gdy tak nasz Pietrek z ojcem jechał do miasta Miłosławia, to zapoznawał pomiędzy innymi kupców, u których ojciec i matka robili zakupy. Był tam Janicki rymarz, kulawy Olejniczak szewc, u którego ojciec Piotrka kazał zawsze buty robić. I tam stary Olejniczak, który mieszkał w podwórzu bardzo często mówił naszemu Piotrusiowi: „Widzisz tu mieszka dziedzic Józef Kościelski, który zdolnym uczniom pomaga w studiach, wyznaczając stypendia.” A ponieważ ojciec Piotrka mówił, że Piotr bardzo jest pojęty i bardzo dobrze się uczy i na to mówił Olejniczak Piotrkowi, a on sobie to spamiętał.
Dziadkowie zmarli, urodziła się w rodzinie córka Ania, potem Roch, a na końcu Wincenty.
(*Informacja na marginesie 29.II.62, Ciechocinek)*

Dzieci się chowają razem, zgodnie. Najstarszy, pięć lat starszy od Piotra już jest ojcu wielką pomocą. Pomaga również w gospodarstwie Pietrek, pasie gęsi, krowy i pomaga w mniejszych pracach. Trójka dzieci: Franek, Piesiu i Szczepan trzymają się razem, chodzą co niedzielę razem do kościoła przez swoje pole, przez łąki wzdłuż Warty do sąsiedniej wsi, gdzie stoi drewniany stary kościółek w Czeszewie. Choć to nie jest ich parafia, ale mają bliżej i wygodniej tam też chodzą. I ojciec Antoni też

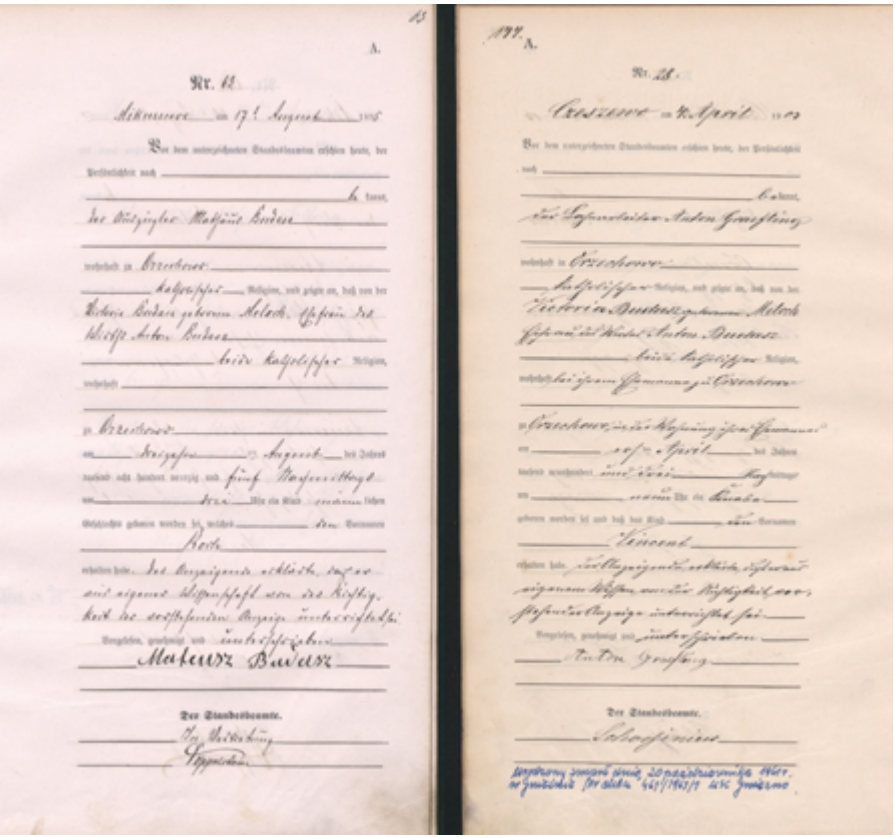

Akty urodzenia Rocha Budasza 1895 oraz Wincentego Budasza 1903
Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

się razem z nimi nieraz wybiera. Pozostając pod chórem czyta z książki modlitwy i śpiewa. Do parafialnego kościoła w Dębnie trzeba się przez rzekę przeprawiać[11]. Jest tu do przewozu prom. Gdy jest mało wody w rzece to przewożenie idzie gładko, gdy jednak woda wzbierze, to przedostanie się na drugą stronę jest uciążliwe. Kościół jest murowany i ładniejszy. Proboszczem w Czeszewie jest ks. Kowalski, a w Dębnie Kępiński. I do parafialnego kościoła się rodzina nieraz wybiera. Jak to

11 zabytek.pl/pl/obiekty/debno-kosciol-katolicki-pw-nmp-wniebowzietej

Kościół w Czeszewie. Fot. Studio Emma Orzechowo

jednak jest niebezpieczne, to najlepiej świadczyć może, że na przewozie czółnem dzieci na naukę religii, czółno się z niewyjaśnionych przewróciło i 12 dzieci się utopiło[12].

I nasz Pietrek raz w Trzech Króli, gdy się przewoził do kościoła w Dębnie w omarzniętym czółnie poślizgnął się i wpadł do wody, ale go zaraz wyciągli. Inny raz trójka naszych chłopców szła do kościoła do Czeszewa. Smug łąki był zalany, a ponieważ był mróz, woda zamarzła. Nasz Pietrek szedł pierwszy, wszedł na lód, który trzeszczał, ale myślał, że przejdzie. Naraz lód się załamał i nasz Piotrek wpadł do wody powyżej

12 Tę informację należy sprostować. 7 maja 1903 roku w Warcie utonęło osiem pierwszokomunijnych dziewczynek. Łódka, którą przeprawiane były na drugi brzeg do kościoła – wywróciła się. Dzieci zginęły na oczach rodzin i komunijnych gości. W wypadku tym utonęli też starszy przewoźnik i jego pomocnik na łodzi, 12-letni chłopiec. Tragedia ta była jednym z powodów przyłączenia Orzechowa w 1929 roku do parafii w Czeszewie. Wcześniej, w 1925 roku Bolesław Bystrzycki właściciel Orzechowskiej fabryki zbudował w Orzechowie drewnianą kaplicę.

Pogrzeb dzieci komunijnych, które utonęły w Warcie podczas przeprawy łodzią w 1903 roku. Archiwum Szkoły Podstawowej w Orzechowie.

pasa. Starszy brat Franek widząc to wyciągnął go z wody. O pójściu do kościoła nie było mowy. Zawrócili. Nasz Pietrek musiał iść dość szybko z powrotem do domu. Franek rozebrał go, ściągnął mu buty i położył do łóżka. Chłopcu nic nie było... Inny raz była dość silna zawierucha śnieżna, śniegu wiele. Franek zaprzęga konie do sanek i obaj z Pietrkiem wyjechali. Franek chciał nawrócić, ale za szybko jechał, sanie się przewróciły i wyrzuciły Pietrka w śnieg. Zaczął się on trząść, bo mu zimno, a Franek się z niego naśmiewał, wsadził go z powrotem do sani i zawrócili do domu.

Nasz Piotruś rósł, chodził do szkoły, uczył się dobrze i pomagał jak wszyscy w gospodarstwie.

Nieistniejący już tartak zbudowany w 1894 roku.
Fot. Archiwum SEiR w Orzechowie.

Rozpoczęto wycinać okoliczne lasy. Ostentsche Bank zaczął budować wielki tartak[13] od krzyżówki do wsi, a cały teren pomiędzy traktem, a koleją zarzucono drzewem. Tartak pracował dzień i noc, hale oświetlano elektrycznie. Wszystkim interesował się nasz Piotruś, chodził, oglądał, wszędzie pachniało wapnem, widział jak powstawała piła, jak ją nazywano. Toteż pasąc bydło zbudował z ziemi i drzewa w miniaturze tartak. Inne dzieci to widziały i wyśmiewały się z niego – dyrektor z gliny piłę ulepił. Wszędzie majsterkował, próbował parasol jako spadochron, wchodził na stół i zeskakiwał z niego z otwartym parasolem. To znowu próbował z drzewa i z kory zrobić rower. W szkole podczas wizytacji inspektora zadawał mu tenże pytania. Piotruś został wyróżniony i dostał książkę „200 Jahre Deutschland". Był jednak dobrym Polakiem, wychowankiem kosyniera. I tę książkę na kartki wydzierał i palił, bo to niemiecka.

13 Tartak powstał w 1894 roku. Więcej o historii rozwoju przemysłu drzewnego w Orzechowie można posłuchać i zobaczyć na: historia.orzechowo.org/historia/znaki-czasu/ – w części „Od tartaku do spółki skarbu państwa".

I tak minęły lata. Piotrek dorastał, na księdza nie mógł już iść i zaczął się sam nad sobą zastanawiać, co ma zrobić, bo na roli pozostać to mu się nie uśmiechało, bo nie miał zamiłowania do gospodarstwa. Starszy Franek zaciągnięty został do pruskiego wojska. I ta służba wojskowa tak mu zbrzydła i pobyt w Polsce, że wyjechał do Ameryki.
W Piotrusiu dojrzewało pewne postanowienie, nie wiedział jednak jak do jego zrealizowania się zabrać... Dojrzewał już pomału. Gdy spał na sianie robiło mu się dobrze, już nieświadomie odczuwał pewien poryw seksualny tem więcej, że pewnego razu wezbrała w nim siła i w takim naprężeniu pozostał prawie cały dzień i nie pomogła nawet długa kąpiel w dole. To naprężenie pomału minęło... Chciał być czymś i kimś, sam na siebie wskazany, bo nikt mu nie mógł, ani nie chciał pomóc. Rodzice prości nie znali się na tem, a z drugiej strony nie mieli zasobów materialnych. Była wprawdzie Pomoc Naukowa Marcinkowskiego[14], ale mało kto mógł z niej korzystać i dla mało kogo była dostępna. Toteż nasz Piotrek uświadomił sobie, że jeżeli sobie sam nie pomoże, to nikt mu nie pomoże i on przypomina sobie, co słyszał kiedyś od kulawego Olejniczaka. Ale co mu to może pomóc, jak szukać dróg jakimi by można dotrzeć do Kościelskiego. Nie znał go zresztą, ani nikogo, kto by go znał. Ale przypadki chodzą po ludziach.
Aż tu pewnego popołudnia wraca nasz Pietrek wozem chłopskim w deskach z Miłosławia drogą, wysokimi starymi topolami i widzi, że drogą z przeciwka idzie pieszo elegancki pan z brodą, pod rękę z damą. I błysła naszemu Piotrowi myśl przez głowę, to pewnie musi być Kościelski i nie namyślając się zatrzymuje konie, schodzi z wozu i przepraszając zwraca się do przechodzącego pana czy ma zaszczyt widzieć się z panem Kościelskim, a jeżeli tak, to ma wielką prośbę, czy by nie był tak łaskaw

---

14 Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego – powołane zostało do życia w 19 kwietnia 1841 roku. Karol Marcinkowski został jego pierwszym przewodniczącym. (Witold Jakóbczyk Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841 – 1939, Wydawnictwo Poznańskie 1985.)

i nie udzielił mu pomocy naukowej, bo ma chęć się uczyć, a ojciec nie ma na to środków. Wypytał się pan Kościelski chłopca o bliższe dane, dowiedział się o dziadku kosynierze i widocznie mu to postępowanie chłopca zaimponowało, bo zanotował sobie adres i mówił, że sprawę rozważy i da ojcu znać.
Piotruś dalej pomagał w gospodarstwie, aż tu pewnego przedpołudnia na rozpoczynającej się jesieni, kiedy to na bosaka chodził za pługiem, przylatuje jego młodszy brat i przynosi mu kartkę, w której pan Kościelski pisze do ojca jego „Proszę mi przysłać w dniu... Piotra, ażebym mógł go wysłać na nauki". Nasz Pietrek aż podskoczył, rzucił pług, który objął jego młodszy brat Szczepan i wraca do domu. W międzyczasie starszy jego brat, który wrócił z pruskiego wojska, już był wyjechał do Ameryki. Tak mu Prusacy w wojsku obrzydzili Europę, że przeniósł się na inny kontynent.
(Na marginesie 1.IV.62, Ciechocinek)

I tak przypominał sobie nasz Piotrek, że każdy raz, kiedy musiał coś dla rodziców załatwić w Miłosławiu i przechodził obok pałacu i parku na Bugaju przed Miłosławiem, zawsze ciągnęło go ku temu pałacowi. I tak ojciec zawiózł go do pałacu, a Kościelski posłał swego służącego-pełnomocnika Ozdowskiego z Piotrkiem do Gniezna. Umieszczono go na pensji u p. Magierskiej na rynku Bednarskim i zapisano do szkoły Handlowo-Przemysłowej – obecnie Liceum Handlowe w Gnieźnie[15].

A więc nasz Pietrek znalazł się naraz w zupełnie innym, nowym dla niego świecie. Rzucił się więc na naukę, niestety była to nauka niemiecka, ale koledzy jego, Kaźmierczak, Grześkiewicz, koleżeński Głowacki i inni

15 Szkoła założona została przez władze pruskie w 1901 roku. W latach 60. XX w. W czasie spisywania wspomnień – Liceum Handlowe. Obecnie – 2023 rok – Zespół Szkół Ekonomicznych w Gnieźnie im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia.

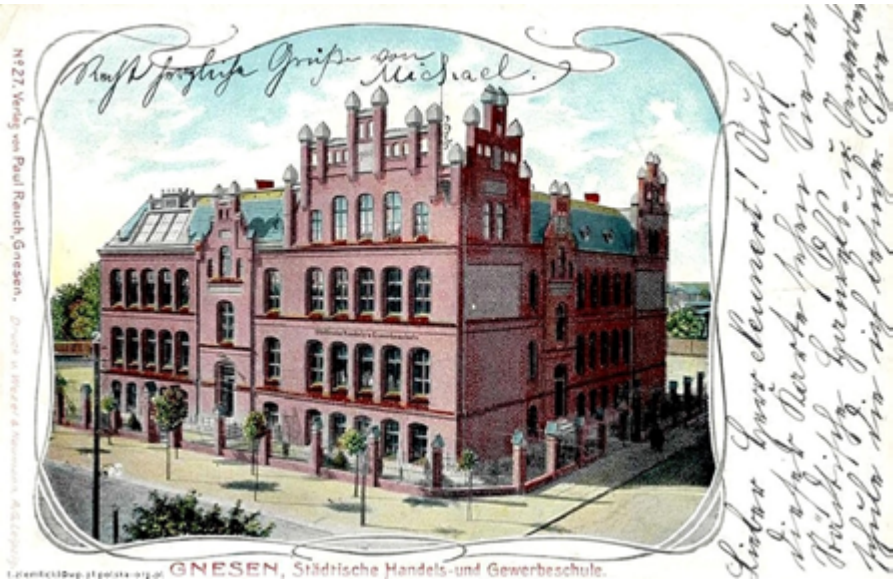

Szkoła Przemysłowo-Handlowa – pocztówka sprzed roku 1919.
Archiwum Zespołu Szkół Ekonomicznych w Gnieźnie im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia.

Współczesne zdjęcie budynku szkoły

Handels- und Gewerbeschule der Stadt Gnesen
-Gewerbeschule-
Semester- Zeugnis

- 5 -

P e t e r B u d a s z

geboren am 9. Oktober 1887 .r. zu Orzechowo Kreis Wreschen besuchte seit Ostern 1905 die Gewerbeschule und erhielt folgendes Zeugnis über das II. Semester seines Schulbesuches:

Betragen: sehr gut
Fleiß: sehr gut

Unterrichtsfolge:

Deutsch(Lesen,Aufsatz und Rechtschreiben	2/3	Arithmetik und Algebra	2
Schönschreiben und Rundschrift	2	Raumlehre	2/3
Geschäftsaufsatz	2	Zirkel- und Projektionszeichen	2
Buchführung	2/3	Ornamentzeichen	2/3
Gesetzeskunde und Volkswirtschftslehre	3	Formelehre	2
Materialienkunde und Technologie	2/3	Stilgeschichte des Kunstgewerbes	/
Physik	2	Modellieren	/
Chemie	/	Holzarbeiten	/
Gewerbliches Rechnen	2/3	Metallarbeiten	/

(Bedeutung der Ziffern: 1= sehr gut; 2= gut; 3=genügend; 4= kaum genügend; 5=völlig ungenügend.)

Der Schulbesuch war: regelmäßig
Bemerkung: ----------

Gnesen,den 23. September 1905.

Der Direktor
der Stedt. Handels- und Gewerbeschule
(-) Stincke

Der Ordinarius
/-/ Rogatz

Zgodność odpisu z oryginałem poświadczam:
Poznań 8 marca 1946

Kierownik Działu

Odpis świadectwa ukończenia szkoły w Gnieźnie.
Archiwum PKP w Sosnowcu

pomagali mi się zaaklimatyzować. Trzeba było wiele rzeczy brakujących, szczególnie z zakresu wiadomości o Polsce, uzupełnić. To też na pensji obowiązkowe było uczenie się z zakresu nauki o Polsce. Starsi gimnazjaliści, prymanorzy i inni udzielali lekcji młodszym z zakresu historii literatury polskiej. Przymusowe było uczenie się na pamięć wierszy.
To też nasz Pietrek miał pełne ręce pracy, raz odrabianie lekcji niemieckich do klasy, a potem polskich na pensji. Ale pomimo to znalazł jeszcze czas uczyć się jeździć na łyżwach na jeziorze Gawla[16], które z okna swojej pensji mógł widzieć. Chodził więc około wieczoru na lód i samotnie ćwiczył jeżdżenie na dwóch łyżwach, bo na wsi, to chłopcy jeździli tylko na jednej łyżwie. Wciągał się więc nasz Pietrek w arkana wiedzy. Miał w klasie wielu kolegów, ale najwięcej kolegował się z Leonem Koteckim.
I tak się złożyło, że w owym czasie przyjechał do Gniezna cesarz Wilhelm II. Cesarstwo Niemieckie było u szczytu swojej potęgi. Było bogate, miało kolonie i Niemcy pobrzękiwali szabelką. Nasz Piotruś nie znał jeszcze tego wszystkiego i był biernym widzem w szpalerze przejazdu cesarza poprzedzanego szwadronem czarnych huzarów. Musiał i sam przyczynić się do upamiętnienia wizyty cesarza w Gnieźnie, bo musiał pracować nad transparentem, który był umieszczony na balkonie mieszkania jego profesora fizyki i chemii. Poduczywszy się nasz Piotruś ukończył szkołę Przemysłowo-Handlową, opuścił Gniezno już jako inny chłopiec.
Trzeba było jednak jeszcze wiele, wiele uzupełniać, uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć się. Toteż nasz Piotruś nigdzie nie marnował czasu, ażeby się nie uczyć.
Pan Kościelski umożliwił mu korzystanie z biblioteki pałacu, z której nasz Piotruś mocno korzystał. Ponieważ nasz Piotruś miał ogromne zamiłowanie do majsterkowania, do techniki, a Józef Kościelski był

16 Obecnie jezioro Jelonek

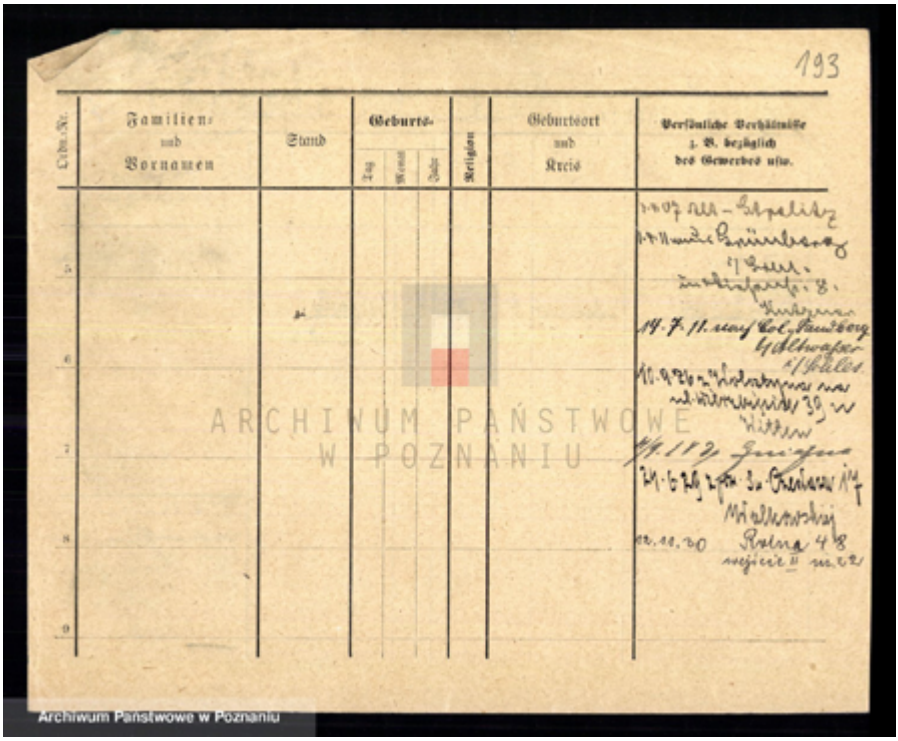

Karta meldunkowa Piotr Budasz. Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

prezesem Rady Nadzorczej H. Cegielskiego, dlatego zawiózł naszego Piotrusia po ukończeniu Szkoły Handlowo-Przemysłowej w Gnieźnie do Zakładów Cegielskiego w Poznaniu na ulicy Strzeleckiej i powiedział do Zarządu, że mają z niego zrobić dobrego technika, a Piotrusiowi powiedział, że musi się wciągnąć w całą pracę fabryki, ażeby mógł być później jej dyrektorem. I tu rozpoczął swoją praktyczną naukę Piotruś jako wolontariusz, która trwała dwa lata. Dyrektorem fabryki był Antoniewicz i Giedaszyński, a naczelnym inżynierem Henryk Suchowiak, który miał pieczę nad wyszkoleniem wolontariuszy przyszłych inżynierów. Szkolił się więc nasz Piotrek pracować w stolarni, tokarni, kuźni, modelarni, kotłowni, suszarni i w montażu. Cegielski budował

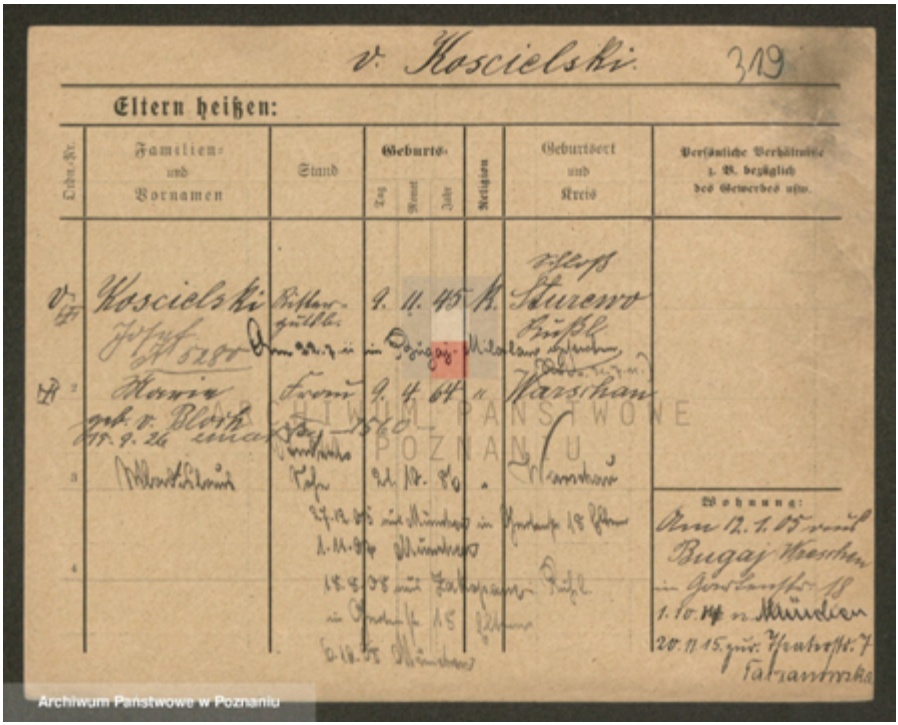

Karta meldunkowa Józef Kościelski. Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

swego czasu maszyny rolnicze, krochmalnie, gorzelnie i różne aparaty również do cukrowni, załatwiał również różne reparacje. Nasz Piotruś był więc w swoim żywiole, mógł majsterkować, wiele chciał. To też bez wahania podjął myśl zbudowania parowej maszyny. Zrobił sobie rysunek, posługując się dostępnymi mu podręcznikami, zbudował maszynę parową leżącą. Części do swojej maszyny robił podczas praktyki w poszczególnych warsztatach sam bez niczyjej pomocy, cofając się nieraz do warsztatów, ażeby części uzupełnić – jak np. skrzynkę do jąder rozrządu pary maszyny. Maszynę zbudował, dołączył do pary kotła, zaprosił naczelnego inżyniera Suchowiaka i parę puścił. Maszyna szła, a radość Piotrusia była wielka, był bowiem dumny ze swego dzieła. Mieszkał

Piotr Budasz
w Orzechowie rok 1909
Archiwum rodzinne
Piotra Budasza, przekazał
Roman Stachowiak

u swoich krewnych (stryja Marcina) na ul. Krzyżowej, ale było tam wiele dzieci, które mu w nauce przeszkadzały i nasz Piotruś przeniósł się do innego mieszkania[17]. Nasz Piotruś brał cały czas lekcje prywatne u niejakiego Orańskiego Za Bramką, szczególnie z matematyki, algebry, planimetrii, trygonometrii i j. polskiego.
Józef Kościelski mieszkał w tym czasie w Poznaniu – czasowo – na ul. Ogrodowej[18], więc nasz Piotruś zachodził tam często, ażeby wypożyczyć książki do samokształcenia się. Wielkie miasto jak Poznań i otoczenie

17 Wohnung (Mieszkanie): 14.10.1905 aus Gnesen in Kreuzstr. 2 Budasz (z Gniezna na ul. Krzyżowa 2 u Budasz)
07.01.1907 Grünestr. 3 Bestynski (ul. Zielona 3 u Bestyńskiego) Informacja na podstawie karty meldunkowej z Archiwum Państowego w Poznaniu.

18 Wohnung (Mieszkanie): Am 12.01.1905 aus Bugaj Wreschen in Gartenstr. 18 Eltern (z Bugaja Września na ul. Ogrodową 18 do rodziców)

Piotr Józef Kościelski zdjecie
z dedykacją rok 1909
Archiwum rodzinne Piotra Budasza.

kolegów, majstrów, kierowników fabryki Cegielski oszlifowały naszego Piotrusia i stał on się już innym niż był, gdy chodził za końmi lub za pługiem.
Koledzy jego wolontariusze, jak Biskupski, Krękowski, Tafelski, Bergman, Weyner (Żyd) lubili naszego Pietrka, ale cieszył się on też uznaniem ze swej pracowitości u majstrów jak: Szuge – lejarnia; Szumski – kuźnia i kotlarnia; Bartlic – ślusarnia i tokarnia. Nasz Piotruś nie lenił się, walił np. młotem do trójki – jak w stodole cepami – w kuźni nieraz cały dzień, w upalny czerwcowy dzień, a pot kulał się po nim całym... Tak to minęły dwa lata pracy-praktyki technicznej naszego Piotrusia.

Uzbrojony więc w wiedzę praktyczną z podbudową teoretyczną z uzupełnieniem wiadomości o kraju ojczystym – który nie istniał – trzeba było

to wszystko podsumować – uzgodniono, że Piotruś pójdzie na studia na wyższej uczelni technicznej w Strzelcach (Strelitz Meklemburg)[19].
Przyjeżdżawszy raz po raz do rodziców widzi Piotruś pewne zmiany w najbliższej okolicy. Lasy obok ich gospodarstwa powycinane, za drogą ułożone szyny wąskiej kolejki. Wozi się tam drzewo aż z Chlebowa. Tartak przeszedł na własność von Kramsta[20]. Wzdłuż drogi od wsi do lasu, wysadzonej starymi wierzbami, ciągną się zawsze sterty drzewa przywiezionego do przetarcia i zajmują miejsce pomiędzy drogą a koleją. W rodzinie Piotrusia na ogół nic się nie zmieniło. Jego siostra Ania dorasta i pomaga matce, a brat Roch i mały Wicuś muszą ojcu pomagać w gospodarstwie.
Piotruś wyjeżdża na wyższe studia. Rodzice kupują mu ekwipunek. Na Technika musi składać egzamin. Zostaje na podstawie tego z różnych przedmiotów zwolniony, tzn. z ich studiowania – co przyspiesza ukończenie studiów. Nasz Piotruś bierze się szczerze do pracy i pracuje z zapałem i z zamiłowania, za to nawet Niemcy go wyróżniają. Ma różnych kolegów na różnych semestrach, Polaków, Niemców, Czechów, Rumunów, Szwedów i innych. Koledzy Polacy to Czesiu Polkowski – Pietrek bierze po nim jego buty w rynku za kościołem – wtenczas, kiedy Czesiu studia

---

19 Technikum Strelitz to najbardziej znana nazwa wyższej szkoły technicznej, która istniała pod różnymi nazwami od 1875 do 1991 roku i kształciła inżynierów w zawodach inżynierii budowlanej.

20 Anons zamieszczony w: Wreschener Stadt und Kreisblatt: amtlicher Anzeiger für Wreschen, Miloslaw, Strzalkowo und Umgegend 1900.01.31 Nr 9
Z dniem dzisiejszym władztwo nad Czeszewem, w tym tartaków Orzechowo i Chlebowo, należących wcześniej do Landbank, Actiengesellschaft Berlin W., Behrenstrasse 14/16, przeszło w posiadanie pana von Kramsta auf Frankenthal koło Neumarkt na Śląsku. Kierownik tartaków p. Georg Wagenhorst i Buchalter Strumpf w Orzechowie nie zostali przyjęci na służbę p. von Kramsta. Zgodnie z pełnomocnictwem ogłoszonemu niżej podpisanemu, naczelnikowi leśnictwa Schlichtingowi z nadleśnictwa w Czeszewie koło Orzechowa, powierzono całą administrację i reprezentację dominium czeszewskiego. Proszę, abyście w ufny sposób przenieśli na mnie wszystkie relacje biznesowe i je nawiązywali Z poważaniem ze Schlichtingu naczelny leśniczy

ukończył. Był tam Szyperski, Budzyński, Gmurowski Władek, Klima Leon, Kotecki i inni. Nasz Piotruś zajęty nauką mało miał czasu na zabawy studenckie. Bierze jednak w nich udział i w niejednym wybryku studenckim. Robi wycieczki szczególnie z Władkiem Gmurowskim do Nowych Strzelec, siedziby Wielkiego Księcia. Wiosłują i zabawiają się i nieraz pod „dobrą datą" wracają pieszo do domu.
Jak nasz Piesiu rozpoczął studia to Stanisław Ciesielski akurat studia skończył i wyjeżdżał. Było wielu takich studentów, którzy, gdy nasz Piotruś szedł z wykładów na obiad, to oni nieraz akurat wracali z birbantki z poprzedniego dnia. Ci nigdy studiów nie ukończyli, bo kto nie ukończył u prof. Zubka matematyki wyższej i grafostatyki i mechaniki, ten nie mógł studiować przedmiotów fachowych. Byli więc tacy, co siedzieli już siedem lat i nie wyszli poza pierwszy semestr. Nasz Piotrek mieszkał pewien czas w willi pewnego krawca. Miał on przystojną córkę, rosłą dojrzałą kobietę. Razu jednego zbudziło naszego Piotrka ze snu w nocy wołanie jego kolegi Niemca, który wyleciał na podwórze ze szpadą wołając ratunku. Z pokoju dolatywał głos rzężący kobiety...
Co się stało „Filia korpibellis", Niemka się otruła lysolem. Napiła się lysolu, ale zaczęło ją to strasznie palić, więc zaczęła krzyczeć. Usłyszał to „Korporant"[21] i myśląc, że złodzieje, wyleciał ze szpadą na korytarz. No więc trzeba było przywołać lekarza. Przyjechał Dr Kalkschmidt i zrobił co trzeba. Kobieta leczyła się dosyć długo i nie mogła prawie mówić. Skończyło się na strachu. A motyw, a no zakochała się w jakimś oficerze marynarki, a ten jej nie chciał. Więc z rozpaczy targnęła się na swoje życie. Ale jak się później okazało, to brodaty przystojny, elegancki Czesiu Polkowski niósł jej butelczynę z lysolem, jak szła do domu, nie wiedząc o tym, do czego ten lysol ma służyć. Czesia więc z tego tytułu mocno nabierano.

---

21 Korporant – członek korporacji akademickiej. Członkostwo w korporacjach akademickich nie wygasa wraz z ukończeniem studiów, a jest kontynuowane aż do śmierci.

TECHNIKUM STRELITZ
IM
GROSSHERZOGTUM MECKLENBURG-STRELITZ

Laut Zeugnis-Urkunde No. 7353 wird
Herrn Peter Budasz
geboren den 9. Oktober 1887 zu Orzechowo, Posen bezeugt, daß er sich zum Abschluß seiner Studien in der — Maschinenbau- Abteilung hiesiger staatlich anerkannter und städtisch subventionierter Unterrichtsanstalt der HAUPTPRÜFUNG unterzogen und diese auch bestanden hat. Es wird ihm hiermit das

Diplom

als Absolvent der Maschinen Ingenieur Abteilung

ausgehändigt. STRELITZ, den 6. Mai 1911

Der Abteilungsvorstand Ingenieur Schmidt

Der Direktor Remmitz

Schmidt

Świadectwo ukończenia szkoły w Strelitz. Archiwum domowe Piotra Budasza przekazane przez Romana Stachowiaka

Strzelce to mała mieścina położona dość ładnie. Wiele tam też było ładnych dziewcząt, które polowały na chłopaków studentów i nieraz Piotrek słyszał, jak szedł z kolegami na przechadzkę, jak Niemczki mówiły do siebie „Feiner Junge", ale nie robiło na mnie żadnego wrażenia. Najpierw ukończyć studia... I po 4 semestrach ciężkiej pracy – nieraz pracował do trzeciej w nocy, a o siódmej był już na wykładach, zdał egzamin końcowy.

Treść dyplomu: *Technikum Strelitz, w Księstwie Meklenburgia-Strelicja. Zgodnie ze świadectwem numer 7353 panu Peter Budasz urodzonemu 9. października 1887 r. w Orzechowie, Poznańskie, poświadcza się, że ukończył studia na wydziale inżynierii mechanicznej lokalnej uznanej przez państwo i dotowanej przez gminę placówki edukacyj-*

nej, przystąpił do egzaminu głównego i zdał go. Otrzymuje dyplom ukończenia studiów na wydziale budowy maszyn. Zarząd wydziału, Strelitz, 6 marca 1908 r.

Egzamin ten zdał z końcem marca 1908 r. i otrzymał Dyplom inżyniera maszyn. Później jeszcze u Folkera obłożył kilka przedmiotów z konstrukcji stalowych.
Był więc nasz Piotruś gotowym człowiekiem, był czymś, miał dyplom ukończenia wydziału maszynowego. Cieszył się sam z tego. Nie został wprawdzie księdzem – jak to chciał jego dziadzia – ale został inżynierem. Cieszyli się też jego rodzice, ale również cieszył się Józef Kościelski, który mu pierwszy podał rękę do jego studiów. Opominał go jednak zawsze „*nie zapominaj chłopcze, gdziekolwiek będziesz, żeś jest Polakiem*".
Pozostało nieco długu w „Technice" za książki i przybory. Zabrał więc Piotruś nieco pieniędzy i wyruszył w pierwszą swoją posadę, o którą się postarał jako młody inżynier do „Jakobiwerku Meissen"[22]. Tam poczuł się dopiero wolnym człowiekiem. Otrzymywał jako wynagrodzenie miesięcznie 120 marek. Praca od 8-12 i od 2-6 – 8 godzin. Nie kazali mu w tym czasie próżnować. Był inżynierem konstruktorem. Fabryka wyrabiała najróżniejsze rzeczy z konstrukcji stalowej i odlewów. Budowało kotły, turbiny wodne i inne rzeczy. Nasz Piotruś miał przecież o nich duży zasób wiedzy, ale tu trzeba się było wciągać w zupełnie inne dziedziny. Otrzymał do opracowania wzmocnienia wiaduktów, obrotnice, dźwigi, konstrukcje budowlane itd. Siedział więc w domu i pracował nieraz do późna nad rozwiązaniami, a rozwiązać trzeba było. Miał kolegów, przeważnie Niemców, starszych, taki Fjör, Kretrochma, Mölm i inni. Było to towarzystwo zgrane, wesołe. Mieszkał w Meissen – Triebisch Hall, naprzeciw Manufaktury Porcelanowej. Miśnia jest pięknie położona nad Łabą a potokiem – nieraz bardzo nabrzmiałym.

22 Polska nazwa – Miśnia. Miasto położone w południowo-wschodniej części Niemiec, w kraju związkowym Saksonia, znane z produkcji porcelany.

Triebisch wpływa do Łaby. W dolinie Triebisch rozpościera się „Meissen Triebischtal". Są tu różne zakłady przemysłowe, „Huta Jakobiwerk" i inne. Po obu stronach Triebisch wznoszą się wywyższenia terenowe, a po prawej stronie piękny park i winnice. Tu rosną winogrona, a wino z nich nie jest najgorsze. Koleżeństwo w zakładzie było bardzo dobre. Koledzy spotykali się w „Waldschlosiebe" na kręglach. Kulano kręgle, partia po partii, i o ile który z kulających obalił „alle Neume" (wszystkie kręgle) i to kosztowało „eine Runde" (jedną kolejkę). I tak się nieraz bractwo „ululało" i pod dobrą datą szło do domu. Razu jednego przy takiej okazji „ululał" się jeden z Niemców, młody inżynier Kuaak ze Szczecina nie mógł iść. Miał pelerynę. Szli w piątkę i śpiewali, gonił ich policjant. Kuaaka wlekli ze sobą. Ale potem nie mógł się wlec, położyli mu jego pelerynę pod głowę, a gdy ruszyli w dalszą drogę zapomnieli o pelerynie nieśli go do jego mieszkania. Poszukali klucz od bramy i od mieszkania wnieśli do jego „budy" ściągnęli buty i położyli do łóżka. Nasz Piotruś wziął jeden bucik i położył na szafę...
Na drugi dzień, gdy nasz Piotruś przyszedł na południe do domu wpada do niego na rowerze w laczkach Kuaak i mówi. Nie wiem jak

(W rękopisie brak stron 25 i 26)

Po roku podwyższono mu pobory na 135 zł, ale po półtora roku zmienił posadę do Beuchelta Grünberg[23] gdzie otrzymał 150 zł. Tu sytuacja Piotrusia się nieco poprawiła. Zielona Góra to mało ciekawa okolica. Ziemia licha, piaszczysta, dookoła lasy. Na górkach sadzono winogrona. Wino nie cieszy się zbyt dobrą reputacją. Miasto dosyć stare rozbudowuje się, bo ma kilka zakładów przemysłowych. Beuchelt – Fabrik für Brückenbau und Eisenkonstruktionen Beuchelt u. Co. Grünberg in Schlesien – Fabryka budowy mostów i konstrukcji żelaznych, Rotsch

23 www.hausschlesien.de/tag/beuchelt-co-pl?lang=pl

Pałac Kościelskich w Miłosławiu zdjecie z lat 20. XX.
Archiwum Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Miłosław.

Fabryk, Boetgen Fabryk i inne. Beuchelt gdzie nasz Piotruś pracuje cieszy się bardzo dobrą reputacją. Jest to fabryka konstrukcji stalowych i kompletnych mostów jak i wagonów kolejowych, fabryka bardzo solidna należy do Georga Beuchelta.

Stary Beuchelt po wojnie francuskiej, w której brał udział jako oficer kupił do spółki z drugim starą szopę w Zielonej Górze i rozpoczęli fabrykować konstrukcje stalowe i mosty. Konstruktura była bardzo dobra. Zapotrzebowanie na tego typu konstrukcje było bardzo wielkie, to też przy mądrości prowadzenia fabryka rozrastała się szybko. Stary Beuchelt kładł rękę na pulsie, znał wszystkich swoich robotników i urzędników. Rano przyszedł godz. 6-ta, stał w zielonym kapelusiku w portierni i obserwował. Kto, kiedy przychodzi, a potem chodził po warsztatach i oglądał, jak pracują, a gdy już wszyscy poszli do domów, to Beuchelt siedział do późnej nocy w swoim biurze i pracował. Miał piękną, dużą willę, w której mieszkał, ale zapracowany nie miał czasu się ożenić. Umarł jako kawaler, a w testamencie zapisał każdemu robotnikowi

i urzędnikowi jednoroczną pensję, z której nasz Piotruś nie skorzystał, bo od Beuchelta odszedł. Spłaciwszy wspólnika rozwinął przedsiębiorstwo tak, że zatrudniał 1200 ludzi. Choć płaca była nienadzwyczajna, a na gwiazdkę „Geschenk" dawał gratyfikację jednomiesięcznych poborów. Stary Beuchelt urządzał raz na rok dla ludzi swoich i ich rodzin wycieczkę w okolicę, przewoził wszystkich, dawał kawę i ciastka i przy tym nie wstydził się siadać przy stołach rodzin i dowiadywać się o ich stanie i stosunkach. Tak samo kształcił, że swoi ludzie wybierają prawie cały swój personel. Byli tam dobrzy fachowcy jak Tomas Bjorustau – późniejszy profesor politechniki w Christiani, Schafer, Siebert, Kohler i inni. Tu nasz Piotruś otrzymał pod kierownictwem tych fachowców ostatni szlif techniczny i się wydoskonalił.

Będąc w Poznaniu odwiedził Kościelskiego i jego pałac w Miłosławiu, a ponieważ Kościelski był prezesem Rady Nadzorczej Cegielskiego, więc mówi naszemu Piotrusiowi, że po co ma się obijać po niemczyźnie. Cegielski buduje nową fabrykę na Głównej, to może przyjść do Cegielskiego, a z czasem zostać dyrektorem. I nasz Piotruś usłuchał, wypowiedział posadę u Beuchelta, przeniósł się do Cegielskiego w Poznaniu[24]. Tam pobierał 160 zł miesięcznie, a tu mu płacili 175 zł. Jednak tu stosunki były całkiem inne jak w Niemczech. Budowa się naszemu Piotrusiowi nie podobała. Były to konstrukcje na bardzo małą skalę i niepraktyczne (ściany Prusa). Kierownictwo budowy spoczywało wprawdzie w rękach Henryka Suchowiaka, ale głównie pewną rolę przy budowie odgrywał Górnicki, którego znał Piotrek jeszcze z czasów, kiedy był wolontariuszem. Ten to jegomość nie nauczył się jeszcze mówić po polsku, mówił po niemiecku. Nasz Piotruś rozmawiał w różnych sprawach z Suchowiakiem, szczególnie, co do konstrukcji, lecz Suchowiak mówił, że to się już wszystko nie zmieni, bo konstrukcje względem jej zatwierdzenia przeprowadza „Żyd Płaczek" w radzie miejskiej, a ponieważ i stosunki

---

24 pl.wikipedia.org/wiki/H._Cegielski_%E2%80%93_Pozna%C5%84

Piotr Budasz w Casel 1914 r.
Z archiwum domowego Piotra Budasza
Przekazał Roman Stachowiak.

pracy będą bardziej niekorzystne, bo koledzy kierownika, jak Suchowski, Kołodziejski i inni przychodzili do pracy około wpół do 9, ale za to byli do 7 i 8 wieczór, a nasz Piotrek był młody i chciał jeszcze coś mieć z tego życia, więc za zgodą Suchowiaka przychodził o 7, ale też o 3 kończył pracę. To jednak koliło innych kolegów w oczy i na dłuższą metę nie dało się tego wytrzymać. Więc nasz Piotrek zrezygnował z pracy u Cegielskiego tym więcej, że padły już ze strony Górnickiego nadmienienia o „protekcji".

Nasz Piotruś wraca do rodziców, ażeby nieco wypocząć. Stara się równocześnie o posadę w Niemczech. Ma aż trzy zgłoszenia każde na 200 zł miesięcznie. Wilhelmshütte Altwasser, Donnersmarckhütte Zabrze i Tillmanshe AG w Nadrenii.

Piotr Budasz w Casel 1914 r. Z archiwum domowego Piotra Budasza przekazał Roman Stachowiak.

Ponieważ Wilhelmshütte ma czas pracy 7–15 i jest piękna okolica wiec nasz Piotruś dogaduje się tam pójść i pracę przyjąć[25].

(Tak daleko pisałem w Sanatorium „Goplana" w Ciechocinku w r. 1962, a teraz pisze dalej 3–30 kwietnia w Kudowie Zdroju na kuracji zdrowotnej.)

Nasz Piotruś przyjmuje pracę konstruktora. Przyjmuje posadę w Wilhelmshütte, a to dlatego, że tu był dzień pracy od wpół do 8 do wpół do 4. Huta położona w pięknej okolicy koło Szczawna Zdroju. Piękna okolica, praca przyjemna. Tu pracują szanowani moi koledzy. Tu konstruują wyciągi kopalniane, koleje linowe, kabiny górnicze i inne. Po południu zwykle przechodzi się z biura przez góry do Szczawna.

25 de.wikipedia.org/wiki/Wilhelmsh%C3%BCtte_(Sprottau)

Tu gra się u hr. Górskiego. Tu rozpoczynam naukę na nartach. Wycieczki w Karkonosze, do Czech, Szklar. Pięknie się człowiek bawi. Zarabiam już 200 marek, co wystarcza na dobre życie.
Po roku zamieniam posadę do Huty Laura i Królewska w Chorzowie[26]. Brudno tu. Zapoznaje się z okręgiem przemysłowym. Robię wycieczki do Tatr i Beskidów Kontynuuję zjazdy na nartach. Zarabiam 240 marek. Przygoda z Czarnulą, krzepką, ładną, miłą. Brakuje tu różnych rzeczy. Pomiędzy naszymi konstrukcjami stalowymi do siłowni w Mittelstein do Kolei Śląskich. Tu dyrektorem moim Seifert, Pomadorf – naczelny inżynier, Pullack – kierownik biura.
Jestem nieostrożny. Przyjechałem z Karkonoszy o dwa dni za późno. Seifert skreśla mi dodatek 600 marek rocznie, a ja wypowiadam posadę. Przyjmuję posadę za 300 marek u Volkner Millera w Plauch. Buda mała. Jest się wszystkim: dyrektorem, rysownikiem, konstruktorem. Okolica ładna, robię wycieczki do Egeru (dopływ Łaby), Karlsbadu, Francislandu. Zamieniam posadę będąc tam zaledwie trzy miesiące, bo by się człowiek zarobił. Otrzymuję posadę konstruktora – statyka u Landcemmer w Berlinie. Tu mieszkam am Kleistpark. Mieszka się tu dobrze. Zapoznaję się z Berlinem. Praca w biurze jest miła. Projektuje różne większe obiekty dla zagranicy. Płacą mi 280 marek, za co można bajecznie żyć. Poprzednio zgłosiłem się na anons kreis Cassel, że poszukują do Bauamstuta[27]. I tu w Berlinie zastaje mnie wiadomość, że chcą mnie przyjąć z płacą 280 marek. Ponieważ mój kolega Lipiński, z którym robiliśmy wycieczki do Bauerwerter i w inne okolice radził mi to stanowisko przyjąć, więc przyjąłem i zatrudniłem się jako pracownik w Cassel...

(uwaga na marginesie – wstąpiłem 1.9.13)

---

26 pl.wikipedia.org/wiki/Huta_%E2%80%9Ko%C5%9Bciuszko%E2%80%9D

27 Do departamentu konstrukcji

Nowa to dla mnie dziedzina. Praca spokojna, nikt mnie nie goni. Niemcy dość możliwi. Naczelnik biura technicznego, starszy radca. Mam tu wolne bilety. Robię wycieczki do Hamburga, na Helgoland do południowych Niemiec i inne. Robię wycieczki nartami. Piękna okolica, jadę na bal kostiumowy. Jadę do Kolonii na karnawał wzdłuż Renu i na bal ostatni w Moguncji. Wracam do Cassel.

1 sierpnia 1914 wybucha wojna, chcę wyjechać do Ameryki, ale zostaję. W wojsku byłem na rok po tamtej stronie (szwajcarskiej) jeziora Bodeńskiego. Zamiast tam zostać, głupi wariat. Wracam do Carslu. Tam mnie nie dognają, po co tam byłem. Nie zdaję sobie sprawy z tego, co się dzieje na wojnie. Wszak ze mnie jeszcze chłopak. W lipcu 15 roku zaciągają mnie do wojska pruskiego do piechoty 82 pułku piechoty do Getyngi. Tu mówią, że prywatnie dają nam wyszkolenie piechura. Tu zaznaję wszelkich rozkoszy wyszkolenia. I tu dopiero widzę jakie głupstwo zrobiłem, że nie wyjechałem do Ameryki, albo nie zostałem w Szwajcarii. Robię wniosek o przeniesienie mnie do formacji technicznej, konstrukcyjnej. Aż tu przy końcu wyszkolenia wyłapują fachowców inżynierów i wcielają ich do formacji technicznych. Mnie przenoszą do Telegraphen-Bataillon Nr. 3 z Koblencji. Tu jest zamożniejsza służba. Guziki poniklowane, nie potrzeba co chwila czyścić. Szkolą mnie od nowa jako rekruta w telegrafie, a wyszkoleni wybierają się do oddziału konnych tefegrafistów. I mnie tam wybrali. Było nas ośmiu. Uczą nas samej jazdy, obchodzenia się z koniem. To wszystko trwa pewien czas. Przy ćwiczeniach na wolnym powietrzu zaziębiłem się. Wiec zgłaszam się chorym idę do szpitala w Koblencji. Szpital ładnie położony nad Renem. Posyłają mnie do Wörishofen (Bawaria) gdzie ksiądz Kneipp mieszkał[28]. Tam zakwaterowanie u sióstr. Wyżywienie dobre. Do Wörishofen je-

28 Sebastian Kneipp – bawarski ksiądz katolicki i teolog, proboszcz z Wörishofen, zwolennik i propagator hydroterapii, urozmaiconej i pełnej diety oraz ziołolecznictwa.

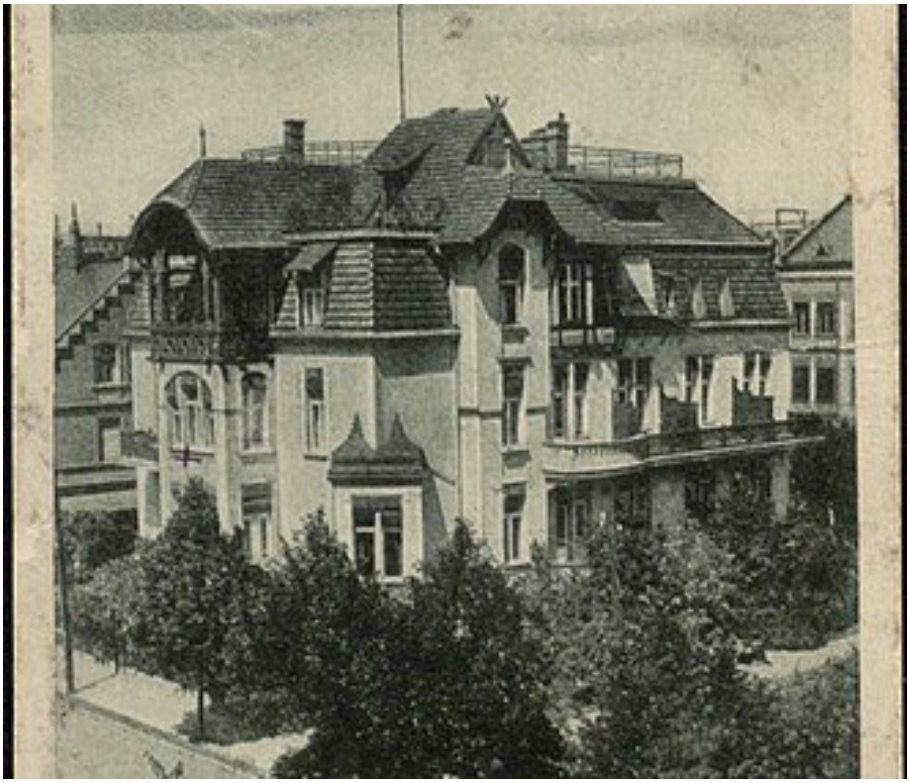

Posener Sanatorium, dawny szpital w Poznaniu przy ul. Schillera
Źródło: pl.wikipedia.org/wiki/Kaiser-Wilhelm-Anlage_w_Poznaniu

dziemy statkiem aż do Moguncji Renem z innym kolegą. W Wörishofen wiele łąk. Chodzimy po łąkach boso. Tu się zjawia żandarmeria wojskowa. Po dwóch tygodniach pobytu wywala mnie komisja do garnizonu. Każą mi, jako garnizonowemu dekownikowi, czyścić w sklepie pałasze. Zbuntowałem się i idę znowu do szpitala. Stamtąd wysyłają mnie do uzdrowiska Volkningen w Nadrenii. Ogromny, nowoczesny gmach. Są tu płucno-chorzy – bo ja choruję na płuca. Jedzenie dobre, robią nawet wycieczki wojskowe do Solingen, Elberfeld i inne.
Tu poznałem panią bardzo ładną, mają rodzice domy, robię z nią wycieczki. Wiem, że są tu nawet gruźlicy i wiem w których pokojach. Studiuję

zwyczaje. Plwociny są w szkle pod łóżkiem. Muszę się ratować. Nie chcę umierać, nie chcę walczyć za Wilhelma. I stało się, wykryli, że prądkuję, bo musieli... I tak zostałem chorym na płuca z prądkowaniem. To mnie stąd wypuścić nie mogą. Wysyłają mnie do szpitala w Cassel. Dobę mnie powiozą. Ponieważ to nie jest mój „Heimatslazarett". Nie mogą mnie puścić i po 8 tygodniach pobytu pomiędzy gruźlikami posyłają mnie do Poznania, celem zwolnienia z wojska. Tu trafiam do dra Dahmera, zarządzającego oddziału poznańskiego na choroby płucne, na ulicę Schillera, leczyć się na 4 piętrze, gdzie przyjmują nowicjuszy[29]. Tu się zaczyna nowe badanie, bo dr Dahmer nie wierzy niczemu i przeprowadza od nowa swoje badania. Badają mnie i każą pluć do szkiełka. Mówią, że nie mam plwocin. Zorientowałem się jednak w drugim dniu pobytu, gdzie są gruźlicy na I i II piętrze. Zwróciłem się do dwóch Polaków, żeby mi do szkiełka napluli. Chcieli mnie zadenuncjować. Szkła z plwocinami tych gruźlików stały pod łóżkami... No i prosta droga do wolności. Nie będę się bił za Kaizera. Znalazły się plwociny w szkle i prątki musiały się znaleźć. Byłem uratowany. I od tego czasu byłem prawie wolny. Dano mi dłuższy urlop, do domu, mogłem nosić ubranie cywilne.
W domu była powódź aż pod dom. Buduję przystań. Jeżdżę czółnem wyciągnąwszy je uprzednio końmi z Warty poza wał. I tak trwa prawie 3 miesiące. W tym czasie proszę dyrekcję Cassel o zwolnienie, ażebym w czasie wojny mógł pracować w przemyśle. Zgadzają się. Staram się w międzyczasie o posadę. Otrzymuję w marynarce i w Komisji Rekonwalescenów w Berlinie. I tę posadę chcę przyjąć. Czekam jednak na zwolnienie z wojska. Wreszcie otrzymuję telegram z Koblencji z batalionu żebym przyjechał celem zwolnienia mnie z wojska. Mamusia dała mi mało żywności – bo była na kartki – i udałem się w podróż. Samochód wiózł mnie w cywilu, ku zgorszeniu żołnierzy w uniformach, po różnych miastach: Duisburg, Wiesbaden, Bochum itd. do Koblencji.

29 Lekarzem w tym szpitalu w latach 1975 – 2007 był Orzechowianin Stefan Domański, który udostępnił informacje na temat jego historii.

Tu w batalionie, z jednej strony kapitan w gala uniformie niemieckiego Hauptmanna, a ja z drugiej strony, podpisujemy moje zwolnienie z wojska. Niemcy nie chcą mi dać przepustki na pociąg pośpieszny. Osiągam! Jadę z powrotem, przyjmuję posadę w Brukseli. Paszport otrzymuję natychmiast z polecenia Reichsminster der Juner Landrata. Znowu mamusia wyposaża mnie w żywność i po zapakowaniu rzeczy w nowe kupione walizy, wyruszam przez różne miasta, których jeszcze nie znam, a o które zawadzam – do Herstal, dalej do Liège, gdzie pozostaję trzy dni i tak dotarłem do Brukseli.
Zgłaszam się w bursie (Nieder Legumens Komisjon). Pułkownik Rupert zawiera ze mną umowę za 650 zł miesięcznie, kręci nosem, że późno przyjechałem i wysyła mnie do oddziału do Liège. Tu mówię po francusku, przebywam tylko w belgijskim towarzystwie. Tu poznaję życie belgijskie. Zżywam się z kolegami. Chodzimy do Cangani Stage. Moja grupa-sekcja składa się z architektów i inspektorów. Jeździmy po Belgii i szacujemy szkody wyrządzone przemysłowi belgijskiemu.
Życie w Belgii jest nie jak u nas. W czwartki ludność świętuje, z okolic po południu zjeżdża do miasta. Ruch na ulicach jest wielki.
Robimy wykaz szkód wyrządzonych przemysłowi belgijskiemu. Szkody są ogromne i bezmyślne. Dla uzyskania mosiądzu rujnowali Niemcy całą walcownię wydobywając łożyska albo kulki. Całą maszynownię, tablicę rozdzielczą dla wydobycia drobnych części mosiężnych. Urzędując przy rejestrowaniu szkód w różnych częściach Belgii. Tam robię dla Niemców przyjęcia ostrygami.
Ostatnio urzęduję w centrali na Rue de la loc. Zachorowałem jestem w szpitalu w Ixelles. Robię wycieczki poza Brukselę i zapoznaję się z Brukselą. Zwiedzam Tervuren Muzeum Kongijskie[30]. Hala Placu Waterloo tam ogromny pomnik na szczycie piramidy lew[31]. Sytuacja

30 pl.wikipedia.org/wiki/Kr%C3%B3lewskie_Muzeum_Afryki_%C5%9Arodkowej

31 pl.wikipedia.org/wiki/Kopiec_Lwa

się rozwiązuje, bo Niemcy widza, że wojnę przegrają. Przenosimy się do EFI Sienbachufabazagen Industrii wszystkich fabryk lokomotyw i wagonów kolejowych. Mnie przysłano inspektora do fabryki lokomotyw Franco Belge w la Croise. Była to część zorganizowanego przemysłu belgijskiego należały do tego inne fabryki.
Ja mieszkałem w La Lalourse u Fontanier. Wiedzieli, że jestem Polakiem i mile się u nich żyło. Była tam „czarnula". Ich krewna posłała mnie raz do swoich znajomych do Brukseli. Byłem tam u starej ciotki belgijki przyjęły mnie, ale u mnie jednego nie było toalety i wstyd mi było pytać o toaletę. Żyło się dobrze i winko do obiadu, kolacje dobre, bo mamy prowiant dla robotników, bo tak ich dokarmiano, a ogromny ogród dawał jarzyny. Widziałem samoloty przylatywały i zrzucały bomby. Zabieram tylko tyle co mogę unieść, a resztę zostawiam i zabieram się samochodem kolumny samochodowej na koła gumowe i klamoty. Mróz, a nad głową tylko daszek z brezentu. Ale się jedzie. Więcej nas tam było. Jeden jakiś gość z pieniędzmi. Jednak ma obawę wieźć w tych okolicznościach masę pieniędzy. Co mogli brali. Mnie też dali. Pieniądze się później zdewaluowały i nic nie były warte. Ostatnia noc wojny była przykra. Armia szła bardzo wolno. Tu nasze wojska się w szyku cofały. Uliczki i drogi wąskie, a tu z boku pcha się nasze wojsko Trzeba było godzinami czekać aż kolej przyszła na nas. Ostrzelali nas lotnicy, a w nocy bombami. Trzeba było się schować do rozwalonych rozszabrowanych domów. Pomału mrok następował, widać było ogromnie obładowany wóz obwiązany zaprzęgnięty ludźmi i ciągnęli go w stronę kraju. Wszystko ciągło w stronę kraju, ale droga jeszcze daleka. Przez wszystkich ciągnących do domu przelatywało coś teraz i każdy o tym wiedział i mówiło się głośno. Dogadać się Niemcy jadą do Compiègne do wagonu Focha przekroczyli linię frontu już są pertraktują. Po siedmiu godzinach informacja o zawieszeniu broni z Niemcami podpisanie i w tym samym momencie przyleciała tu wiadomość cały front od morza do Szwajcarii...

Nadleśnictwo Czeszewo-w latach 20. XX w. Archiwum Ośrodka Kultury Leśniej w Czeszewie

Nasza kolumna samochodowa znajduje się w Gamblon. Tu tworzy się rada żołniersko robotnicza i podoficerowie obejmuję komendę. Oficerowie nie chcą. Zabierają im dokumenty osobiste i pomału ruszamy całą kawalkadą w stronę kraju. Idzie to wolno mróz, górki, rowy i samochody nie mogą pod górkę podjechać. Trzeba próbować dalej i może to trwać, a tu mróz i tak dotarliśmy do Liège do Herbestal, a w nocy do Akwizgranu. Tu nasz samochód zabrali i ja się zakwaterowałem 3 piętro u dołu jest czysto. Kropnołem się na posadzkę kamienną i twardym snem zasnąłem mając pod spodem brudny cienki śpiworek z pierza.

Druga połowa listopada 1918 roku.
Obudziłem się rano na 3 piętrze pod ziemią Akwizgranie. Mogła być wpół do 8 rano. Wszystkie stawy miałem nieruchome nie mogłem nimi ruszyć, że ktoś mi nalał do nich ołowiu, ale jakoś jak wstałem to się jakoś rozprostowałem. Wyszliśmy z resztą bagażu na poszukiwanie

czegoś na śniadanie, a potem na dworzec, gdzie już starczały całe kupy broni, bo żołnierze, jak wchodzili na peron wypinali pasy i broń rzucali na kupę na peron. Były tam już całe kupy tej broni tak długie jak długi był peron. Pociąg nadjechał i zrobił się tłok. Każdy chciał jechać nawet generałowie, każdy szkop. Dojechaliśmy do kolegi.
Ja wyjechałem do Cassel gdzie zatrzymałem się pierwszą noc w hotelu to tam zostawiłem. Z szoferem pojechałem przez Erfurt oraz na Wrocław. Tam kończyła się jeszcze wojna. w wagonach szyby nieco powybijane, ale na ogół spokój. Ledwo się ludzie mieścili, mało kobiet w wagonach. To się zmieniło we Wrocławiu. Tam się wojny nie odczuwało. Baby w przedziałach pomiędzy Wrocławiem a Poznaniem przepychały się w przedziałach i kłóciły. Wojny się prawie nie czuło.

Wysiadłem u rodziców chciałem odpocząć. Kiedy ksiądz Nowak proboszcz z Czeszewa dowiedział się, że jestem w domu wciągnął mnie jako doradcę (Berater) do sąsiedniego Nadleśnictwa Czeszewo. Z tego tytułu byłem w Radzie Żołnierskiej i Robotniczej we Wrześni. Ja nie byłem leśnikiem, to też starałem się wgryźć w gospodarstwo leśne. Studiowałem plany gospodarcze. Beze mnie nie mógł zarządzający nadleśniczy Kolbach nic robić, wszystkie listy ja musiałem podpisywać. Gospodarka była pod psem, lasy wyeksploatowane długoletnią wojną i rabunkową gospodarką. Chmary ludzi zbierały się co dzień pod nadleśnictwem, ażeby kupić drwa choć jego było mało. Całe schody i biuro było zawalone ludźmi. Front biura byli Niemcy.
Ja mieszkałem u rodziców w Orzechowie i co dzień nieraz nartami po śniegu przebywałem te 4 km do Czeszewa. Zima była dosyć silna. Z księdzem Nowakiem czuwaliśmy nad zabezpieczeniem broni cośmy Niemcom podbierali. Była ona zgromadzona na plebani. Ja jeździłem po lesie z inspekcjami, do Poznania do Rejencji po instrukcje i informacje i na zebrania Rady do Wrześni. Z Poznania z powrotem. Za pośrednictwem Włady Budaszowej córki Marcina Budasza przywoziłem broń

Rosengarten – miejsce obrad Rady Robotniczo-Żołnierskie zdjęcie z lat 20 XX w. Archium Starostwa Powiatowego we Wrześni.

do Orzechowa do pilnowania mostu i stacji. W Rejencji załatwiałem tam na Gołębiej, Trębaczyńskiego i Celichowskiego przy ich próżnych biurkach na pierwszym piętrze chciałem informacji. Mówili mi: „Widzi Pan siedzimy przy próżnym biurku”. Staram się – nic nam nie dają. „Idź Pan do Pacyńskiego i Zacherta oni Panu coś więcej powiedzą.” Ale tam więcej się nie dowiedziałem. Posłali mnie do Oberforsta Cordemana. Tu mnie poinformował o tym co chciałem wiedzieć. Gospodarkę leśną w tym czasie prowadziłem. Gdy jestem raz na zebraniu Rady Żołnierskiej i Robotniczej we Wrześni zapytałem Niemców o ich wrogość do Polski i Polaków dając jako przykład jak to zastrzelił leśniczy Niemiec kłusownika Polaka i otrzymał bardzo małą karę. Wówczas tu mój kolega Wiewiórowski z Miłosławskich Lasów zamiast mnie poprzeć bronił Niemców. Ośmielony tym sędzia Borhardt, członek Rady zwrócił się do Rady z tym, że jak chcą słuchać obelg inż. Budasza rzucanych na administrację niemiecką i wystąpił z wnioskiem, żeby uchwalić, aby

Zdjecie wykonane w Chorzowie
w latach 1911-1912

mnie za to ścigał prokurator. Zawrzało wśród Polaków i wstał Piotr Jarociński kupiec z Wrześni powiedział, że ob. Borhardt zapomina się jakie to czasy tu jesteśmy z Polski i Polacy zadecydują o Polakach. Wystąpił z wnioskiem, żeby wybrać Komisję, która zbada sprawę na miejscu. Do komisji trzech z ob. Jarocińskim na czele. Rozprawa odbyła się w niemieckiej szkole w Czeszewie. Złożono wtenczas Forstmeistra Kolbacha z urzędu, a mnie powierzono prowadzić nadleśnictwo. Od-

sunąłem Niemca od spraw urzędowych i sam prowadziłem nadleśnictwo. Jeździliśmy z ks. Nowakiem do Wrześni na zabrania Rady i nadsłuchiwaliśmy pilnie co się koło nas dzieje. Niemcy piszą z Cassel ażebym wrócił do Cassel. Piszę, że jestem chory – nie mogę. Zbliża się Gwiazdka 1918 rok. Jesteśmy z ks. Nowakiem na zebraniu we Wrześni. Obok Rady Żołnierskiej i Robotniczej mają we Wrześni Radę Ludową z Czapskim z Barda na czele. I tam jesteśmy. Nad wieczorem rozeszła się we Wrześni wiadomość o wypadkach w Poznańskich. Zwołują się wiec do „Rosengarten"[32].

Tam padają hasła walki o oswobodzenie. Rada Ludowa z Grudzielskim Czapskim przychodzi i siada chyłkiem za stołem prezydialnym. Wróciliśmy z ks. Nowakiem i bratem Szczepanem w nocy do domu. Spełniliśmy wtenczas jedną powinność, trąbiąc jak na ogień budząc wszystkich ze snu i zdumionych powieziono do Wrześni[33]. I tam zebrała się kompania wrzesińska pod dowództwem brata ks. kapitana Nowaka. I ta kompania pociągnęła pod Kcynię, Nakło i tam stoczyła ciężkie boje z Niemcami. I tam zginął porucznik Wiewiórowski, ten który przeciw mnie przemawiał na zebraniu Rady Żołniersko-Robotniczej we Wrześni. Byłem na jego pogrzebie w Miłosławiu i był tam Grudzielski, ale po cywilnemu. Tworzy się już obwód wokoło Wielkopolski i po tym dniu się ruszyło także jestem już odroczonym od Niemiec.

---

32 Rosengarten budynek, w którym odbywały się obrady Rady Robotniczo – Żołnierskiej i Rady Ludowej, późniejszy Dom Żołnierza. W Budynku tym zlokalizowanym przy ul. Kościuszki 21 we Wrześni mieści się Wrzesiński Ośrodek Kultury.

33 historia.orzechowo.org/wp-content/uploads/2021/12/Wersja-elektroniczna-publikacji.pdf

Przyjeżdża do Poznania Komisja Ententy, ustalają linię demarkacyjną[34]. Niemcy piszą po mnie abym przyjechał i objął służbę drugi raz – odpisuję że nie mogę bo jest linia demarkacyjna. Odpisują mi, że mam przyjechać jak będą mógł. A ja nie mogę w 1919 prosiłem o zwolnienie z nadleśnictwa i przeniesienie z Cassel do Dyrekcji Kolei w Poznaniu, która się zaczęła organizować[35]. Przyjął mnie wówczas dyrektor kolei Rutkowski. I tak się zaczęła moja kolejowa kariera w Polsce.

---

34 16 lutego został podpisany rozejm w Trewirze, narzucający zakończenie działań wojennych także na obszarach objętych powstaniem wielkopolskim. Problemem było jednak wytyczenie precyzyjne linii demarkacyjnej, bo ciągle Niemcy usiłowali coś tam uszczknąć z zajmowanego przez nas terytorium, a czasami i nam się to zdarzało. To stało się przedmiotem działań tzw. Misji Międzysojuszniczej, powołanej przez zwycięską Koalicję (mówiąc w skrócie), w skład której weszli przedstawiciele Francji, Anglii, Włoch i USA i która 12 lutego znalazła się w Warszawie (zajmowała się także sprawami Śląska Cieszyńskiego, Galicji Wschodniej etc.). Żeby uregulować sprawę demarkacji misja przybyła do Poznania 1 marca i prowadziła tu do 19 marca 1919 r. rozmowy z przedstawicielami Niemiec, które zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Jednak działalność Misji spowodowała ustabilizowanie de facto linii rozgraniczenia na zajmowanych przez obie strony terenach. Na podstawie: Stanisław Sierpowski, *Działalność Misji Międzysojuszniczej w Polsce w 1919 r.* „Dzieje Najnowsze", 2013, nr 3, s. 3-24.

35 pl.wikipedia.org/wiki/Dyrekcja_Kolei_w_Poznaniu

Wydawca: Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów w Orzechowie
Orzechowo 2023

Przeżycia jednego chłopca na tle zmian społecznych i politycznych, lokalnych i ogólnych – wspomnienia Piotra Budasza spisane w latach 60. XX w.

Rękopis Piotra Budasza przepisany przez: Alicję Jacoszek z domu Budasz, Barbarę Hinz, Małgorzatę Konieczną, Jadwigę Stefańską, Romana Stachowiaka.

Rękopis udostępniony został przez Romana Stachowiaka
Skład, opracowanie graficzne, projekt okładki: Alicja Beryt, Studio Emma Orzechowo
Przypisami opatrzyła: Jadwiga Stefańska
Konsultacja obejmująca opis wydarzeń I wojny światowej, wraz z niemieckimi nazwami formacji wojskowych: Michał Pawełczyk

Zależy nam na jak najszerszym rozpowszechnieniu treści tej publikacji.
Zgadzamy się na wykorzystywanie zawartych w niej informacji, prosimy jednak, wykorzystujących treść o podanie jej autora, wydawcy i miejsca publikacji.

Projekt dofinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030.

Publikacja w ramach projektu „Półrolnicy z Orzechowa – rok 1786” realizowanego przez Grupę Nieformalną „Pokolenia” – pod patronatem Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów w Orzechowie w ramach program „Wielkopolska Wiara” prowadzonego przez Centrum PISOP z Poznania.

Jedną z pasji Piotra Budasza była turystyka. Ze swoich krajowych i zagranicznych wojaży, które odbył w okresie międzywojennym przywoził zdjęcia, które podobnie jak te ilustrujące tekst wspomnień, przekazał Roman Stachowiak.

Dwa zdjęcia wykonane, w latach 60. XX w. w Orzechowie na Wartą przekazała Alicja Budasz Jacoszek, wnuczka Rocha Budasza, młodszego brata Piotra.

Zdjęcia z archiwum domowego Alicji Budasz Jacoszek

ANNA BUDASZ
AVE MARIA
KUBIAŃCZYK
KUBIAŃCZYK
Zdrowaś Maryjo
AVE MARIA

Irlandia

Ktedra z pierwszych czasów chrześcijaństwa z grobami 75 królów, na wyspie

Bruksela, Pałac Królewski

Kopenhaga

Nicea

Amsterdam

Plaża w Nicei

Rzym, Katedra św. Piotra i Pawłą

Rzym, Forum Romanum

Grecja

Rzym, Kolosseum

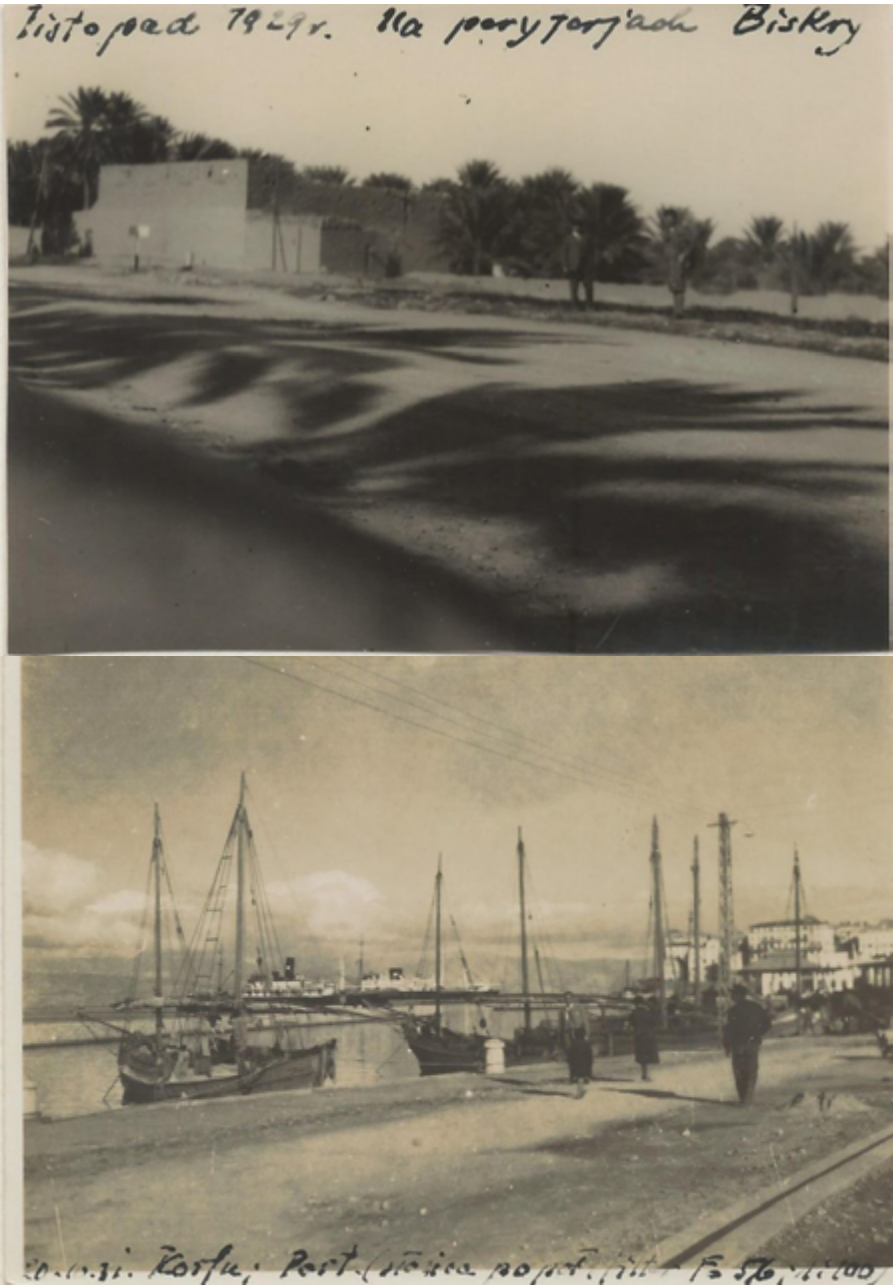

Grecja, port na Korfu

29.10.29 Widok na Monte Carlo, zdjęte z Monaco.

29.10.29 Widok na Monte Carlo, zdjęte z Monaco.

Grecja, plaża Ateńczyków